STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ

ZIEMIA PRUCHNICKA

INFORMATOR REGIONALNY
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
STYCZEŃ - LUTY - MARZEC - 2006 r.

Nr 1/2006 (25)

ISSN 1640-3444

Fot K. Łuc

W NUMERZE: ** MECHOWA GÓRA, PRAWDA CZY MIT? * WŁODZIMIERZ SZEMBEK - SŁUGA BOŻY * SENSACYJNE ODKRYCIE * KLĘSKI ELEMENTARNE * CO WIEMY O NASZEJ ZIEMI * NIEZWYKŁE REKOLEKCJE * REKREACJA NA ŚNIEGU * Z ŻYCIA GMINY **

Prace podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy w Pruchniku

Ks. Włodzimierz Szembek (SDB)

1883-1942 Sługa Boży

Numer obozowy: 60.019
Zakon: Salezjanie - INSPEKTORIA ŚW. JACKA (KRAKÓW)
Miejsce śmierci: Auschwitz (Oświęcim)

Życie Księdza Włodzimierza Szembeka to złotymi zgłoskami pisane dzieło łaski Bożej i wysiłku nieugiętej woli człowieczej. Są w nim karty jaśniejące tak heroiczną czystością, że niejednokrotnie przypominają zdarzenia z życia św. Tomasza z Akwinu i innych świętych. Są karty wypisane łzami ludzkiej wdzięczności za niespotykane wprost miłosierdzie, świadczone przezeń dokoła wszystkim nędzarzom, pogorzelcom, zubożałym i potrzebującym, którzy za to gotowi byli wystawić mu nawet posąg w kościele pruchnickim, w miejsce świętego Mikołaja jałmużnika. Są i karty tchnące nadzwyczajną pogodą ducha, pobożnością i pracowitością oraz ofiarnym poświęceniem dla Ojczyzny.

Ksiądz Włodzimierz Szembek przyszedł na świat w podkrakowskiej miejscowości Poręba Żegoty, jako syn hrabiego Zygmunta i Klementyny, z Dzieduszyckich dnia 22 kwietnia 1883 roku.

Wychowany i wykształcony w duchu katolickim przez pobożną matkę. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim agronomię. Praktykę rolniczą odbywał w Wielkopolsce, leśną natomiast w Małopolsce, aby zostać plenipotentem i administratorem matczynej posiadłości sięgającej 3.000 hektarów w Węgierce, Pruchniku i Kramarzówce koło Jarosławia. Chociaż hrabia i arystokrata-życiem swoim odbiegał od swego środowiska.

Chyba najwierniej portret duchowy odmalował ksiądz Proboszcz z Pruchnika:

„Franciszek – Włodzimierz Szembek przeżył w tutejszej parafii 20 lat. Przez cały ten czas był dla ludzi hojnym a dla siebie surowym. Nikt od niego nie odszedł bez wsparcia; prowadził życie bardzo skromne. Wspierał Zgromadzenia Zakonne, przytułki dla sierot, zakłady wychowawcze... nigdy nie dawał nikomu zgorszenia – budował wszystkich cierpliwością i uprzejmością, a nade wszystko życiem religijnym... odmawiał brewiarz, a ostatnio przystępował często do sakramentów świętych. Otaczano go szacunkiem, a nawet uważano za świętego"...

Po 40 latach świeckiego apostolstwa w służbie dobra i miłości następuje jeszcze jeden obszerny rozdział tego niezwykłego żywota, rozdział nacechowany niezmordowanym dążeniem po ścieżkach rad ewangelicznych na szczyty świętości zakonnej w Zgromadzeniu Salezjańskim.

Do Zgromadzenia wstąpił w roku 1928 i znalazł się w Czerwińsku w nowicjacie, który uwieńczył złożoną profesją 10 sierpnia 1929 roku. Po złożeniu ślubów asystencję odbywa w Aleksandrowie Kujawskim, teologię studiuje w Oświęcimiu i Krakowie i tu 3 czerwca 1934 roku otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk krewnego Księcia Arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy.

Jako kapłan jest sekretarzem księdza Inspektora, potem nauczycielem agronomii w Kopcu koło Częstochowy, ekonomem na „Łosiówce" w Krakowie, a podczas okupacji pracuje w Skawie.

Cała ta, tak chlubna przeszłość, nabiera jednak w pełni swojego wyrazu dopiero w blaskach chwały męczeńskiej, którą Bóg nie omieszkał opromienić schyłek dni swego wybrańca. Dlatego też nie otwierając zupełnie tej tak bogatej w treść księgi jego zasług, co może uda nam się kiedyś w innej formie obszerniej uczynić, będziemy się starali skierować wzrok na razie na ostatnią jej stronę, na której nie przyschła jeszcze czerwień krwi przelanej z miłości ku bliźnim. Mało kto żyć mógł w owych nowoczesnych czasach tak bez cienia podejrzeń, jak nasz ksiądz Włodzimierz. Praca w kościele przy ulubionych hodowlach wypełniała mu całkowicie czas. Nie podzielał q niczym ogólnych nastrojów i złudzeń, nie rozmawiał z nikim na tematy polityczne, nie interesował się żadnymi nowinkami gazeciarskimi, czy to tajnymi czy też oficjalnymi, a nawet starannie wystrzegał się wszystkiego, co by mogło stać się powodem zwrócenia uwagi wroga.

Jak wielkim musiał być żar jego pragnienia cierpień, przekonać się możemy z jednego zdania, wypowiedzianego do swoich po aresztowaniu w dniu 9 lipca 1942 roku. Gestapo odwoziło go wtedy ze Skawy do Nowego Targu. A on spokojny jak zwykle, z bardziej serdecznym uśmiechem na ustach i z promieniejącym od szczęścia obliczem odważył się odezwać do towarzysza niedoli księdza dyrektora Walentego Kozaka w te tak brzmiące treścią słowa: „Wstyd, żeśmy na to tak długo musieli czekać".

Wiemy od naocznych świadków, że potem w zakopiańskim więzieniu cieszył się niezmiernie z tego, że mógł w kajdanach u słupa na równi z Chrystusem cierpieć wśród szyderstw i drwin biczowanie połączone z łamaniem żeber. A gdy przeszedł kaźń wieszania, wracał do celi więziennej rozpromieniony, szeptając z uśmiechem modlitwę dziękczynną za to, że Pan pozwolił mu zakosztować choć odrobiny tych cierpień, jakich On sam doznawał rozpięty na krzyżu.

Więzienie zakopiańskie było dla księdza Włodzi -mierza szczególniej dokuczliwe, gdyż prócz tortur na przesłuchaniach, przez miesiąc prawie nie miał doprawdy piędzi ziemi, gdzie by mógł złożyć siwą swą głowę i ciało zbolałe. Wyznaczona bowiem dlań cela betonowa była pełna wody i tak maleńka, że można w niej było przebywać co najwyżej w pozycji siedzącej. Tam przeszedłszy, można powiedzieć, wszystkie szczeble swej drogi krzyżowej, dojrzałym już był jako wzgardzony więzień, przyobleczony w pasiaste drelichy przyjąć śmierć z miłości ku Bogu i ludziom. Toteż przewieziony stamtąd chwilowo do Tarnowa, a potem do Oświęcimia (16.09), przybył na to nowe miejsce męczarni, po to tylko, by skonać ze wzrokiem utkwionym w mury kościoła i zakładu salezjańskiego,

w którym kiedyś oddał się na służbę Maryi Wspomożycielce i w którym stawiał swe pierwsze kroki w życiu zakonnym.

Zmarł 18 września 1942 roku, w dwa dni po przekroczeniu bramy obozowej noszącej na sobie ironiczny napis: „Arbeit macht frei". Ciężka praca przy walcu, ugniatającym plac apelowy i zwłoki ofiar bestialskich esesmanów, którzy nie byli w stanie zrozumieć, jak on mógł dopiero w kwiecie swego męskiego wieku zostać kapłanem, rzeczywiście uczyniły duszę jego wolną od tego strzępu schorzałego skatowanego ciała, by przeniosła się do swego Oblubieńca po zasłużona nagrodę.

Ale najważniejszą rzeczą w tej drodze krzyżowej i śmierci księdza Włodzimierza Szembeka jest to, że poszedł on na stos ofiarny zupełnie dobrowolnie, jako świadoma ofiara całopalnego oddania się za swoich bliźnich. Kiedy bowiem gestapo chciało zabrać księdza Kozaka jako zakładnika w miejsce niebacznie zbiegłego aspiranta, on sam zgłosił się na ochotnika mówiąc, że ksiądz Kozak jest przełożonym i powinien zostać. Ale niemieckie hieny, zadowolone z takiego obrotu sprawy, zabrały ich obu, a Bóg uznał księdza Szembeka za dojrzałego do śmierci męczeńskiej. W ten sposób dokonało się aresztowanie, a z nim rozpoczęło się ukoronowanie cierniem boleści świątobliwego żywota.

Przyjęcie jego kielicha goryczy, mimo żywego pragnienia męczeństwa, nie przyszło mu tak łatwo. Natura ma też swoje prawa. Sam Chrystus lękał się i strachał na myśl o śmierci. Kto zaś wie, jak i on drżał przedtem na wzmiankę o zetknięciu się z gestapem, tym głębiej odczuje jego bohaterskie wystąpienie i oceni jego ofiarę. A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę i to również, że przyjęte przezeń cierpienie, jak to zwykł był czynić, za zbawienie dusz, to musimy dopatrzyć się w tej całopalnej ofierze na stosie ofiary na miarę świętego.

Zginął 7 września 1942 roku w 59 roku życia, 13 ślubów i 8 kapłaństwa.
Numer obozowy 60.019

Przedruk ze strony internetowej

„Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
Gdyby wszyscy byli silni jak konie
Gdyby każdy miał to samo-wtedy-
Nikt nikomu nie byłby potrzebny (...)
Bo nierówni potrzebują siebie."

Ks. Jan Twardowski

Środowiskowy Dom Samopomocy jest jednostką organizacyjną Gminy Pruchnik powołaną Uchwałą Rady Gminy Pruchnik z dnia 17.11. 04., finansowaną przez Wojewodę Podkarpackiego. Siedziba Domu mieści się przy ul. Kościelnej 6 w Pruchniku. Przeznaczony jest dla osób powyżej 18 roku życia z zaburzeniami psychicznymi oraz niepełnosprawnością intelektualną.

Środowiskowy Dom Samopomocy zajmuje się rehabilitacją medyczną, społeczną i zawodową. Rehabilitacja ta zmierza do usamodzielnienia uczestników w takich dziedzinach jak: samoobsługa, uspołecznianie, poznawanie zasad współżycia w grupie, możliwości wykorzystania wolnego czasu.

Podstawowe cele działalności obejmują:
- integrację społeczną tj. umożliwienie osobom niepełnosprawnym pozostanie w społeczności lokalnej przez podtrzymywanie i rozwijanie niezbędnych umiejętności do samodzielnego życia,
- aktywizowanie uczestników poprzez rozwijanie ich zainteresowań, indywidualnych uzdolnień oraz udział w różnorodnych zajęciach .

W Środowiskowym Domu Samopomocy zajęcia odbywają się w następujących pracowniach:
- **tkacko-krawieckiej,** w której uczestnicy wykonują różne czynności manualne z zakresu haftu, tkactwa, szydełkowania, szycia prostych rzeczy oraz zabawkarstwa miękkiego;
- **stolarskiej**- uczestnicy tej pracowni wykonują czynności z zakresu majsterkowania. Powstają tu min : ramki, półki, kwietniki, elementy dekoracyjne itp.;
- **małej poligrafii,** gdzie nabywane są umiejętności obsługi komputera i prostych programów komputerowych;
- **gospodarstwa domowego,** w pracowni tej pod nadzorem instruktora podopieczni uczą się gotować, piec, nakrywać do stołu, podawać posiłki oraz obsługiwać sprzęt AGD;
- **plastycznej** , gdzie prowadzone są zajęcia z zakresu terapii sztuką. Powstają tu m.in.: odlewy gipsowe, witraże, obrazy malowane różnymi technikami, kartki okolicznościowe, elementy dekoracyjne.

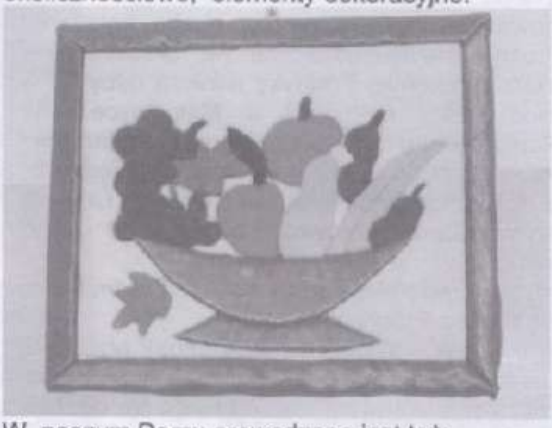

W naszym Domu prowadzona jest też:
psychoterapia, biblioterapia, muzykoterapia, terapia ruchem, hydroterapia.

W ŚDS obowiązują takie zasady jak: pełna akceptacja, wyrozumiałość , tolerancja dla odmienności poglądów, gotowość udzielenia sobie wzajemnej pomocy i wsparcia, organizowanie czasu pobytu osób, z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb i oczekiwań.
Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na wystawę naszych prac do Gminnego Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku, która odbędzie się w czasie trwania IX Przeglądu Teatralnych Misteriów Wielkopostnych od 26.03 – 9.04.06 r.

Pracownicy ŚDS

Klęski elementarne w dziejach Pruchnika i okolic w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku

Klęski elementarne od zarania dziejów trapiły ludzkość, niestety, często przypominają o sobie także w dzisiejszych czasach. Niemal codziennie w przekazach medialnych słyszymy o konfliktach zbrojnych w różnych częściach świata lub o niszczycielskiej sile przyrody. Klęski elementarne zawsze niosły ze sobą zniszczenie, śmierć, emigrację ludności w miejsca nie dotknięte nieszczęściem, powodowały upadek handlu i rzemiosła miejskiego, a klęskę cechowała bezsilność wobec niej tak jednostki jak i społeczeństwa.

Sygnał do rozpoczęcia badań nad klęskami elementarnymi dał w 1918 roku profesor uniwersytetu lwowskiego, wybitny historyk Franciszek Bujak. Udało się także F. Bujakowi namówić kilku swoich uczniów do opracowania kroniki klęsk elementarnych. Pierwszy tom kroniki ukazał się w latach trzydziestych XX wieku. Zawarta w nim przedmowa pióra F. Bujaka wprowadziła aktualny do dziś podział klęsk elementarnych. Podzielono je od najgłębszego wyrazu modlitwy, którą cała katolicka Polska od wieków powtarza: "od powietrza, ognia, głodu i wojny wybaw nas Panie". Przez powietrze rozumiane są epidemie chorób zakaźnych, dziesiątkujące ludność czasów przedrozbiorowych. Na drugim miejscu znalazły się klęski typu meteorologicznego, które wpływały na wyniki produkcji roślinnej i zwierzęcej, a więc rozstrzygały o warunkach życia ludzkiego tj. o obfitości i głodzie. Kolejne miejsce zajmują zniszczenia dokonane przez pożary, rujnujące przeważnie drewnianą zabudowę miast staropolskich. Na ostatnim miejscu zostały sklasyfikowane zniszczenia dokonywane przez wojska własne bądź nieprzyjacielskie.

Pruchnik - miejscowość położona w powiecie jarosławskim, dawniej miasteczko leżące w ziemi przemyskiej, dzisiaj znane jest głównie z drewnianej zabudowy o małomiasteczkowym charakterze. W przeszłości miasteczka nie omijały klęski elementarne i związane z nimi nieszczęścia. Niestety, posiadamy tylko fragmentaryczne źródła dotyczące klęsk elementarnych, jakie wystąpiły w Pruchniku i w okolicach w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku, jednak i te ukazują, jak duży wpływ miały na upadek gospodarczy miasteczka i przyległego rejonu.

Pierwsze uchwytne w źródłach klęski spadają na Pruchnik w latach dwudziestych XVII wieku wraz ze zwiększoną aktywnością Tatarów, spowodowaną zaognieniem się stosunków polsko – tureckich. W latach 1620 – 1629 na ziemię przemyską spada aż osiem niezwykle niszczących najazdów tatarskich, z czego prawdopodobnie trzy bezpośrednio dotyka Pruchnik. Rozgromienie wojsk koronnych w okolicach Mohylowa w nocy z 6 na 7 X 1620 roku spowodowało, że bezbronny kraj stanął otworem dla żądnych łupów Tatarów. Pustoszący napad sięgnął w głąb ziemi przemyskiej, docierając do Jarosławia i Pruchnika. Niestety, nie posiadamy żadnych informacji odnośnie zniszczeń dokonanych w miasteczku. Podobna sytuacja wystąpiła w czerwcu 1623 roku. Najazd zorganizowany przez Tatarów budziackich pod dowództwem Kantymira dotarł aż do Sanoka i Leska położonych w ziemi sanockiej. W okolicach Pruchnika ordyńcy zniszczyli wieś Rudołowice, lecz czy najazd dotknął bezpośrednio miasteczko pewności nie mamy. Analogiczne okoliczności zaistniały rok później, a biskup przemyski Paweł Piasecki relacjonował, iż Tatarzy pod wodzą Kantymira rozpuścili swoje zagony za Jarosław, Brzozów, Krosno, Rzeszów docierając aż do Sędziszowa. Nie wiemy, czy ordyńcy zaatakowali Pruchnik, należy przypuszczać, iż było to bardzo prawdopodobne. Niedaleko Pruchnika łupem Tatarów padła Rokietnica, Tuligłowy, gdzie napastnicy spustoszyli 8 łanów (1 łan = 43 i 1/5 morga; 1 mórg = 0,5985 hektara) oraz Dubiecko. Istnieje również możliwość, że najeźdźcy odstąpili od ataku na dobrze ufortyfikowane miasteczko, chcąc uniknąć większych strat własnych. Wzmianki o fortalitium w Pruchniku zachowały się z lat 1631 i 1634, a pewną rolę ostrzegawczą pełniły, być może, tzw. obeliska (słupy) tatarskie. Najazdy tatarskie nie wpłynęły również negatywnie na rzemiosło pruchnickie, skoro w 1589 roku było 10 opodatkowanych warsztatów rzemieślniczych, zaś w 1628 roku liczba zwiększyła się do 23.

Lata trzydzieste i czterdzieste (do 1648 r.) XVII stulecia zaznaczyły się w dziejach ziemi przemyskiej jako okres względnego spokoju. Ustały rujnujące najazdy tatarskie, wygasały wojny prywatne, nie zaprzestały gnębić jedynie mieszkańców miast tego regionu przypadkowe pożary. Groźny pożar wybuchł w Pruchniku w 1636 roku. Ogień strawił większość miasta wraz ze szpitalem i kościołem, który został odbudowany dzięki zaradności proboszcza Lipowicza jeszcze w tym samym roku. Kolejna pożoga zniszczyła niedawno odbudowane miasto przy końcu pierwszej połowy XVII wieku. Pożar musiał być znaczny, skoro w 1651 roku pruchniczanie zapłacili 26 zł i 26 gr. od domów odbudowanych.

Wraz z nieszczęsnym dla Rzeczpospolitej 1648 rokiem klęski elementarne stają się coraz częstsze. Nieszczęścia do Pruchnika docierają wraz z pojawieniem się w ziemi przemyskiej wojsk szwedzkich w 1655 roku. Jak zwykle w takich przypadkach, pojawiają się w Pruchniku i okolicznych wsiach rabunki, grabieże, wysokie kontrybucje oraz pozyskiwanie żywności i furażu, które szczególnie nasiliły się początkiem wiosny 1656 roku. Według podania w pobliskiej Rączynie znajdują się tzw. Szwedzkie Góry, gdzie miała miejsce bitwa między Szwedami a chłopami, niechętnie patrzącymi na wojskowe rabunki. Postanowienia w Radont zobowiązały księcia Siedmiogrodu Jerzego Rakoczego do wystąpienia przeciwko Rzeczypospolitej, co nastąpiło na początku 1657 roku. Po przekroczeniu granicy ziemi przemyskiej książę siedmiogrodzki wysłał na rekonesans oddział Franciszka Istwana, który spenetrował również okolice Pruchnika. Zniszczenia poczynione przez nieprzyjaciela w Pruchniku obrazuje wykaz skarbowy ziemi

przemyskiej sporządzony tuż po opuszczeniu wrogich wojsk. W Pruchniku w różnym stopniu zostały zdewastowane 73 domy, 21 warsztatów rzemieślniczych i gospodarstwa 12 komorników. Straty odnotowały przedmieścia Pruchnika (Dolne i Górne). Razem na przedmieściach zdewastowano 5 łanów, młyn o jednym kole i gospodarstwa 2 zagrodników, 21 komorników oraz 2 tkaczy. W Jodłówce spustoszone zostało 2 łany oraz gospodarstwa 3 zagrodników i 2 komorników. Poważnych zniszczeń także doznała Kramarzówka, gdzie nie uiszczono podatku od 1 zdewastowanego łana, młyna o 1 kole i gospodarstw 3 zagrodników. W Prosnowie - obecnie części Kramarzówki - nieprzyjaciel zniszczył 1,5 łana, karczmę i gospodarstwa 5 zagrodników.

Do zwiększenia strat poniesionych przez mieszczan pruchnickich bardzo często przyczyniały się również wojska własne. Zapewne z powodu rabunków i grabieży własnych chorągwi mieszkańcy Pruchnika 27 marca 1658 roku wystosowali protest przeciwko niejakiemu Lunickiemu i Łączyńskiemu. Nic dziwnego, że bezpośrednio po wystąpieniu klęsk elementarnych rosło ubóstwo społeczeństwa, co stało się poważnym problemem. W miejskich rachunkach Pruchnika często notowano wydatki związane z pochówkiem zmarłych żebraków. Dodatkowo sytuację znacznie pogorszył niszczący najazd tatarski, który przeszedł jak burza przez ziemię przemyską od 2 do 13 października 1672 roku. Najazd był spowodowany zaostrzeniem się stosunków polsko – tureckich i zależnych od Wysokiej Porty Tatarów po zawarciu rozejmu w Andruszowie na początku 1667 roku między Rzeczpospolitą i Rosją. Według ostatnich szczegółowych obliczeń w swym grabieżczym pochodzie czambuły tatarskie splądrowały w granicach ziemi przemyskiej wszystkie miasta oraz 886 wsi na 931 istniejących, czyli ponad 95%.

Stosunkowo mało wiemy o stratach poniesionych w samym Pruchniku, podzielonym między dwóch właścicieli Józefa Gorajskiego i Andrzeja Trzcińskiego. W miasteczku ocalało zaledwie 10 domów, duży uszczerbek zanotowało również pruchnickie rzemiosło. Ujemne skutki napadu odnotowały przedmieścia. W należącym do J. Gorajskiego Przedmieściu Pruchnickim Dolnym, napastnicy zniszczyli nieznaną bliżej ilość gospodarstw zagrodniczych, natomiast w części należącej do A. Trzcińskiego Tatarzy spustoszyli 1/4 łana, młyn i gospodarstwa komorników, a ocalał zaledwie 1 dom. Pobliskie Hawłowice zanotowały ubytek gospodarstw zagrodników i komorników oraz karczmy. Tatarzy zniszczyli karczmę również w Jodłówce, a dodatkowo 1/2 łana oraz gospodarstwa 1 komornika i zagrodników. Najazd spustoszył w sąsiednim Rozborzu Okrągłym dzierżawionym przez Stanisława Wolskiego 1,5 łana ziemi, 8 domów oraz karczmę. W należącym do Jana i Kacpra Wojakowskich, leżącym obok Rozborzu Długim, napastnicy spustoszyli 1 łan pola oraz gospodarstwa zagrodników i komorników, przy czym w części Jana Wojakowskiego były to gospodarstwa 2 zagrodników i 4 komorników. Bardzo podobne straty zanotowała należąca do Krasickich Kramarzówka, gdzie skośnoocy rabusie zniszczyli 1/2 łana, 2 domy i gospodarstwa 2 komorników i zagrodnika, natomiast w Prosnowie również 1/2 łana oraz 6 domów. Negatywne skutki najazdu odczuł także Rzeplin, gdzie pozostało zaledwie 2 domy; 1/2 łana ziemi i 6 domów Tatarzy zniszczyli w Świebodnej. W Węgierce i Woli Węgierskiej ocalało razem 10 domów, ponadto zniszczeniu uległ młyn i 1 łan ziemi, zaledwie 4 domy ocalały w Tuligłowach, młyn i karczma spłonęły w Rączynie, a w Chorzowie zostały tylko 2 domy.

Najazd tatarski z 1672 roku był jedną z największych destrukcyjnie oddziałujących operacji rabunkowych, jakie zwaliły się na Rzeczpospolitą w jej stosunkach z Turcją i zależnym od niej Chanatem Krymskim. Był także początkiem długotrwałego konfliktu, trwającego z przerwami do 1699 roku między obu państwami, w którego bezpośrednim zapleczu znalazła się ziemia przemyska, co w dużym stopniu odbiło się na gospodarce tego terenu. Nasiliły się w tym czasie przechody wojsk własnych, niczym nie ustępujących w rabunkach wojskom nieprzyjacielskim. W 1674 roku domowi żołnierze napadają w celu rabunkowym na Pruchnik i mordują opierającego się łupiestwu rajcę Jana Sitkiewicza. Bezpośrednio po najeździe nastąpił utrzymujący się upadek życia gospodarczego, trwający w niektórych częściach ziemi przemyskiej nawet do początku XVIII wieku.

W 1700 roku wybuchła III wojna północna, w którą bardzo szybko została wciągnięta Rzeczpospolita. Rozbite wewnętrznie i politycznie państwo stało się łakomym kąskiem dla sąsiadów i w konsekwencji doprowadziło do wieloletnich walk rujnujących Rzeczpospolitą. Zupełnie inny charakter prowadzenia wojny – niewiele bitew, ale ciągłe przemarsze i okresowe pobyty wojsk obcych i własnych, nieodzowne rabunki, kontrybucje i rekwizycje dotknęły w poważnym stopniu ziemię przemyską, która wszystkich okropności wojennych doświadczyła już od 1702 roku.

Informacje o stratach poniesionych przez miasto Pruchnik w czasie wojny północnej są ułamkowe, wiemy zaledwie o poważnym pożarze lub pożarach, które zniszczyły miasto, o czym informowali posłowie na sejmik w Sądowej Wiszni w 1716 i 1720 roku. Ogień mógł poczynić straty również na Przedmieściu Pruchnika (Górnym), skoro rewizja generalna ziemi przemyskiej z 1713 roku notuje tam 14 pogorzałych pustych ról. Drugie przedmieście miasteczka zanotowało tylko 2 pustki. Niszczącego gradobicia i nalotu szarańczy doświadczyły Hawłowice. Jodłówka została zrujnowana i wygłodzona przez żołnierzy zakwaterowanych na zimę. Była to, niestety, smutna prawda tamtych czasów. Wybitny historyk Tadeusz Korzon stwierdził, że domowy żołnierz najlepiej realizował zadania kwaterując w zagrodach chłopskich, stroniąc od Szwedów. Spichlerze, dwory, wsie, miasta i chłopskie komory obróciły się naszym wojskom w „Szwedów". Wół, krowa, baran – to był dla nich Szwed, dlatego więcej bydlęcej krwi, niż nieprzyjacielskiej rozlewali. Szarańcza mocno dała się we znaki mieszkańcom Rozborza Długiego i Okrągłego, Rzeplina i Rączyny, dodatkowo w dwóch ostatnich wsiach duże straty spowodowała zaraza na bydło. Na

nieszczęście w 1716 roku w Rozborzu Długim wybuchł pożar, który strawił dwór i większą część wsi. Na liczącą w owym czasie 42 chałupy Kramarzówkę z Prosnowem spadła klęska gradobicia, która musiała sprawić ogromne spustoszenie, skoro mieszkańcy skarżą się, że z powodu głodu zwierz psuje pola.

Wszystkie wymienione klęski elementarne, jakie dotknęły Pruchnik wraz z okolicami w ciągu XVII i pierwszych dziesięcioleci XVIII stulecia, choć ich zestawienie jest dalece niepełne i winno być ciągle uaktualniane, ukazuje jak dalece były to zjawiska niepożądane. Na pewno klęski elementarne odbiły się na gospodarce Pruchnika i okolicznych wsi, sprowadziły także sporo ujemnych skutków demograficznych, społecznych, a nawet kulturowych. Przyśpieszyły regres miasteczka, doprowadzając do wielkiej pauperyzacji mieszkańców, którzy musieli wszystkie swoje środki i wysiłki przeznaczyć na odbudowę domów i warsztatów pracy. Klęski elementarne były jednym z wielu niekorzystnych czynników, które przyśpieszyły upadek szlacheckiej Rzeczpospolitej, a także miast ziemi przemyskiej, w tym Pruchnika, dlatego ich roli nie sposób pominąć.

Jacek Bazak

Mechowa Góra - prawdy czy mity?

Mechowa Góra (447m n.p.m.)- to tu właśnie Niemcy w czasie II wojny światowej, wykorzystując usytuowanie góry wzdłuż pasa ciągnących się wzniesień od Babic do Jawornika Polskiego, prawdopodobnie rozpoczęli budowę wyrzutni rakiet V-2.

Historia rakiet V-2 sięga lat 30-tych, kiedy to została zaprojektowana przez niemieckich konstruktorów pod przewodnictwem Wernhera von Brauna. Jej wysokość sięgała 14 m, zasięg do 320 km, a masa ładunku do jednej tony. W roku 1942 rozpoczęto jej masową produkcję.

Wyrzutnia tych rakiet znajdowała się w miejscowości Blizna- Pustków koło Dębicy, skąd wystrzeliwane pociski trafiały w okolice Sarnak. Rakiet typu V-2 użyli Niemcy w 1944r. do ostrzału Londynu, Antwerpii i Brukseli. Lokalizacja wyrzutni na Mechowej Górze pozwoliłaby Niemcom na osłabienie i powstrzymanie frontu wschodniego. Zamierzenia o „wielkiej wojnie" i wysiedleniu z okolic ludzi nie ziściły się. Front wschodni przesuwał się znacznie szybciej niż przewidywano.

Dziś w stoku góry jawi się obserwatorowi olbrzymia wyrwa w ziemi z płaskim dnem o średnicy około 15 m i wysoką na 2,5 m ścianą oporową wykonaną z żelbetonu, którą czas przykrył grubą warstwą glebową i roślinnością. Do stanowiska wiedzie utwardzona bazaltem i granitem droga, do dziś stanowiąca dobrodziejstwo dla miejscowych rolników, którzy mają swoje pola na tzw. "Okopach". Nazwa ta pozostaje w użyciu tutejszych mieszkańców, nie tylko pokolenia wojny i okupacji, ale także młodszych.

„Działowa droga" – solidnie utwardzona przez Niemców wiosną 1943 roku

Budowę drogi rozpoczęli Niemcy wiosną 1943 roku. Tłuczeń skalny przywożony był do Jodłówki, skąd transportowany był przez wyznaczonych mieszkańców do utwardzania drogi. Według relacji niewielu już świadków, w pracach brali udział robotnicy wyznaczeni przez sołtysów z poszczególnych wiosek. Nieco później powstały obozy pracy w Jodłówce i Świebodnej, gdzie sprowadzono jeńców pochodzących prawdopodobnie z okolic Jasła i Krosna , choć według niektórych relacji byli to Rosjanie. Jeńcy przebywali w barakach w miejscu, gdzie obecnie jest szkoła w Świebodnej oraz na ogrodzie jednego z pobliskich mieszkańców. Kuchnia zorganizowana była na tzw. Bajnosiówce- pożydowskim drewnianym domu, krytym blachą. Osobno jadali Niemcy, osobno jeńcy obozu. Posiłki dla miejscowych przynosiła rodzina. Żywność pochodziła z obowiązkowych kontyngentów, dostarczanych bezpośrednio przez miejscową ludność. Jak relacjonuje jedna z mieszkanek, z całą pewnością kobieta obsługująca kuchnię była Rosjanką. Bowiem, gdy Niemcy spostrzegli w gospodarstwie jej rodziców dobrze utrzymany ogród warzywny, zarekwirowali z niego zbiory. Wspomniana Rosjanka przychodziła po świeże warzywa, a polska rodzina otrzymywała w zamian płatki ziemniaczane.

Niemcy mieszkali w domach prywatnych, a na plebani w Jodłówce znajdował się sztab oficerów Wermachtu i SS.

Według relacji jedynego odnalezionego do tej pory świadka- robotnika, który jako mieszkaniec Średniej został wyznaczony przez sołtysa do pracy w obozie w dniu 16 marca 1944r. w Jodłówce znajdowało się ponad 10 baraków ogrodzonych drutem i strzeżonych przez Niemców . Świadek wspomina, że więźniowie wykonywali prace przy dwóch stanowiskach, które były odgrodzone drutem kolczastym, a inne - wyznaczeni robotnicy. On sam

budował ziemianki. Według relacji mieszkańców były one budowane z drewnianych belek, ich sklepienia były 3-warstwowe, kryte aluminiową, falowaną blachą, a następnie przysypywane ziemią. Budowano je wzdłuż drogi tak, że łączyły się ze sobą po dwie tunelem prowadzącym w poprzek drogi. Miejscowa ludność po wojnie rozebrała bunkry celem pozyskania drewna na budulec i opał. Teren prac został ogrodzony drutem kolczastym. Dla mieszkańców Świebodnej linia ta była widoczna wzdłuż tzw. „Działowej drogi", prowadzącej z jednej strony do Huciska Nienadowskiego, z drugiej zaś w kierunku kościoła w Jodłówce i dalej poniżej kościółka z cudownym źródłem.

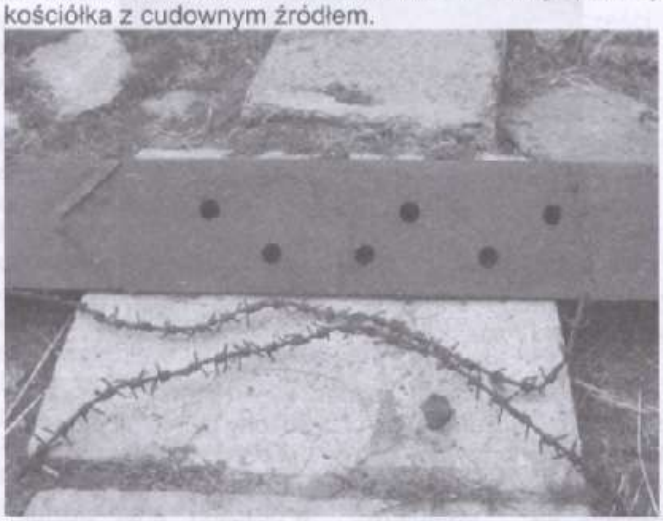

Fragmenty umocnień, znajdujące się w posiadaniu mieszkańców, którzy przeznaczyli je na różne cele użytkowe w swoich gospodarstwach.
Fot. W. Sokolik

Prawdziwy cel budowy pozostaje ciągle tajemnicą, choć są świadkowie, którzy utrzymują, że Niemcy przewozili pod brezentową osłoną rury lub lufy o średnicy 2m i długości 6-10 m. Teren budowy był dobrze strzeżony. Jeden ze świadków wspomina, że jako kilkunastoletni chłopiec często zbliżał się do umocnień, lecz Niemcy zawracali go. Gdy prace ziemne zostały zakończone, teren prawdopodobnie z końcem kwietnia 1944r. został ogrodzony zaporami przeciwczołgowymi i przeciwlotniczymi. Przypuszczalnie jednak z powodu szybko zbliżającego się frontu wschodniego Niemcy 22 lipca 1944r. zaniechali prac. Według relacji wspomnianego już jedynego świadka- robotnika, gdy po niedzielnej przerwie stawili się do pracy, przy bramie jeden z Niemców, który dobrze mówił po polsku ostrzegł przybyłych: „Wracajcie do domu, bo zginiecie". Około 3-4 dni później, wieczorem pojawili się Rosjanie, a w dniu następnym rano rozpoczęło się 2-krotne bombardowanie Świstu z przerwą 2-3 godzinną. Z kolei od wschodu pojawiły się samoloty i walka przeniosła się nad rejon Pruchnika. W tym samym czasie nad Średnią niedaleko Góry Bukowy Garb rozbił się niemiecki samolot.

Likwidacja obozu wiązała się z wywiezieniem około 1600 osób, których losy są nieznane. Cenna byłaby każda informacja, która mogłaby okazać się pomocna w ustaleniu ich losu.

Historią Mechowej Góry zainteresowany jest Wojskowy Instytut Historyczny, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz Muzeum Lotnictwa w Krakowie, ponieważ na terenie Polski znajdowało się kilka takich stanowisk, lecz żadne nie zostało potwierdzone. Staraniem pana Wiesława Sokolika i Bogusława Świrka, którzy od 11 lat podążają tropami historii tych okolic, za zgodą odpowiednich instytucji i Wójta Gminy Pruchnik wiosną 2006r. rozpoczną się prace badawcze w rejonie Mechowej Góry.

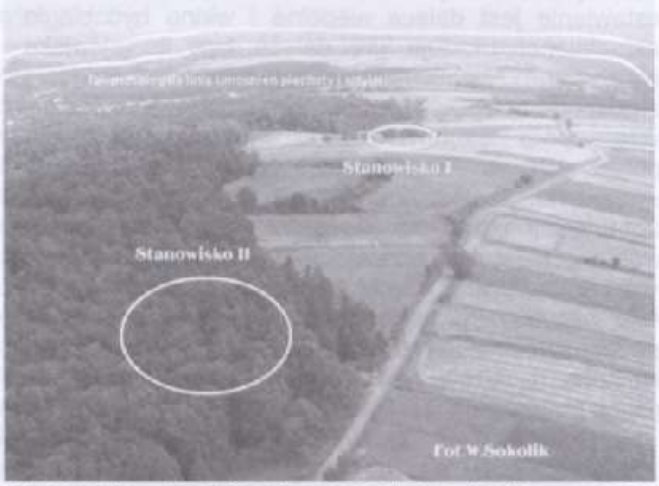

Stanowiska, na których prowadzone będą prace badawcze wiosną 2006r. Fot. W. Sokolik

Dziękuję panu Wiesławowi Sokolikowi za udostępnienie interesujących informacji, relacji świadków i zdjęć, zebranych wspólnie z panem Bogusławem Świrkiem oraz mieszkańcom Świebodnej, którzy udzielili mi wywiadu. Jednocześnie proszę o kontakt z redakcją „Ziemi Pruchnickiej" tych, którzy byli świadkami tamtych dni lub też mają jakiekolwiek informacje o losach jeńców.

Mariola Błajda

Powrót do przeszłości (2)

Przypominamy .Od trzech lat na terenie gminy istnieje **Zgromadzenie Rycerzy TRES LILIA** (trzech lilii), a jednym z jego założycieli jest Pan Piotr Pawełek z Rzeplina.

Organizację bractwa, władze, przepisy dla członków określa statut. Między innymi dowiadujemy się o zasadach wstąpienia do zgromadzenia. Należy mieć ukończone 16 lat, zgodę rodziców i- co ważne - wiedzę na temat czasów, którymi aktualnie zajmuje się bractwo. Codzienne życie członków wspólnoty to praca, szkoła, studia a wolny czas wypełnia im pasja. Muszą przygotować elementy stroju i uzbrojenia. Czasem angażują rodzinę: babcie, mamy, siostry do szycia koszul, peleryn itp. rzeczy. Roboty kowalskie wykonuje Piotrek. Nie jest kowalem raczej płatnerzem, średniowiecznym rzemieślnikiem. Nie umie wyklepać lemieszy, podkuć konia, ale spod jego ręki wychodzą

średniowieczne toporki, miecze, włócznie, oszczepy, halabardy, tarcze, nadziaki a także szable, rapiery i szpady. W osłupienie, a zarazem w oczarowanie, wprawia zrobiona przez niego kolczuga wykonana z ponad 30 tyś. oczek. Sprawia wrażenie pięknej, mieniącej się srebrzyście sukni. Niestety, ciężar nie jest do udźwignięcia przez kobietę. Ta wykonana przez Piotrka waży blisko 20 kg, do tego nogawice 10 kg, czepiec i rękawice – 5 kg. Chylimy czoła przed walczącymi w takim stroju, w średniowieczu i współcześnie, rycerzami. Piotrek wyprawia też skóry, sam szyje potrzebne elementy stroju, czasami pomaga mu mama – wspaniała kobieta. Ma wielką wyrozumiałość dla pasji syna, szczególnie po wypadkach, na jakie rzadko, ale jednak, narażeni są walczący. W czasie jednej z takich walk Piotrek złamał sobie (uwaga!) nie mniej, nie więcej tylko 10 palców.

Członkowie bractwa spotykają się raz w tygodniu na kilkugodzinny trening. Uczą się sztuki walki. Do pojedynków broń jest tępiona. W ciągu roku wyruszają na obozy organizowane co kwartał. Miejscem spotkań jest najczęściej Węgierka, gdzie znajdują się kurhany i grodziska. Wtedy na kilka dni izolują się od współczesności. W strojach z wybranej epoki jedzą ówczesne potrawy, tańczą i bawią się jak ich przodkowie. To jest wspaniała zabawa – mówi Piotrek – ale i odpowiedzialność. Chcemy ożywić to; co już nie istnieje; to, co tylko znamy z lekcji historii. Organizują na zaproszenia pokazy strojów, broni i to, co najatrakcyjniejsze dla widzów, pokazy walki. Ostatni odbył się kilka tygodni temu na tle baszty węgierskiej.

W swojej historii zgromadzenie po raz trzeci zmienia charakter. Na początku sięgnęli do IX – XI w. Zbierali informacje historyczne, wgłębiali się w życie codzienne, kulturę Słowian, Wikingów i Normanów. Najtrudniejsze jednak było odtworzenie strojów i uzbrojenia z tamtego okresu, a to: spodni, owijaczy wełnianych, krajki, białej, bawełnianej koszuli, sukni lnianej, przeszywanicy pod kolczugę,

Danuta Sikorska
Elżbieta Dyl

Niedziela Palmowa we wspomnieniach

Niedziela Palmowa zawsze rozpoczyna Wielki Tydzień, poprzedzający największe polskie święto Zmartwychwstania Pańskiego – Wielkanoc.

W 1944 roku Wielkanoc wypadła z początkiem kwietnia, tak, że w tym czasie było już dość ciepło. W Niedzielę Palmową palmy widziało się wszędzie. Po poświęceniu służyły one ludziom różnorako. Jedni połykali bazie wierzbowe tzw. bagniątka po to, aby nie bolało ich gardło, by ochroniły ich od uroku a duszę uodparniały na pokusy szatana. Inni wkładali palmy za święte obrazy celem ochrony domostwa od gradobicia, zaś krzyżyki zrobione z tych gałązek, wetknięte w rolę miały chronić przed klęskami i zapewnić urodzaj. W różnych regionach palma była panaceum na różne sprawy gospodarskie..

W Niedzielę Palmową po wyjściu z kościoła – zgodnie z tradycją w celu zachowania dobrego zdrowia, należało wysmagać palmą każdego, kogo tylko dało się spotkać i obowiązkowo złożyć mu najlepsze życzenia.

W Pruchniku w owych czasach palmy wyrabiano z łodyg tzw. palm rosnących nad stawami i innymi mokradłami, a ozdabiano je suszonymi kwiatami i gałązkami wierzbowymi obsypanymi baziami. Uderzając kolegę lub koleżankę, poświęconą palmą pokrzykiwano wesoło: „Nie ja biję – wierzba bije, za tydzień wielki dzień, za 6 nocy Wielka Noc". Bicie palmą miało też pobudzić siły żywotne uderzanego, ponadto dziewczętom przysporzyć urody, a chłopcom odwagi.

Opisywane palmy prezentowały się okazale. Miały jednak pewną wadę – przy mocniejszym potrząśnięciu lub uderzeniu w powietrze wzbijały się setki drobinek podobnych do drobnego puchu. Wystarczyło kilka uderzeń palmą, by „delikwent" wyglądał jak nowo wyklute z jajka pisklę.

W w/w roku w Niedzielę Palmową razem z nami z kościoła wyszedł nasz kolega Stefan Galuchowski. Ubrany był w nową kurtkę (przerobioną z czarnego płaszcza jego babci p. Fijałkowskiej). Płaszcz ten był z wełny bielskiej – jednego z lepszych materiałów, jakie znajdowały się na rynku w okresie międzywojennym. Kurtka Stefana uszyta była przez pruchnickiego mistrza krawieckiego p. Władysława Żurawskiego, zwanego „Felem". Stefan w ogóle – jak na swój wiek- „nosił się" modnie. Jako pierwszy z rówieśników zaczął chodzić w długich spodniach odprasowanych na „kant". Miał zawsze wypolerowane „meszty" (na wysoki połysk), a niezależnie od tego zawsze nosił w kieszeni złożoną flanelkę, która służyła mu do odświeżania butów, gdy ktoś nieopatrznie mu na nie nadepnął. Nie było to wcale dziwne, skoro wzorował się na pruchnickim elegancie – naszym starszym koledze Staszku Żurawskim w którego butach można się było zawsze „przejrzeć jak w zwierciadle".

Ponieważ od tamtej pamiętnej Niedzieli minęło już ponad 60 lat, trudno ustalić, dlaczego większość palm, znajdujących się w rękach kolegów została skierowana na Stefcia i jego czarna kurteczkę. Czyżby wszyscy masowo życzyli mu szczęścia i odwagi? Dzisiaj wydaje się to wątpliwe.

Po chwili, gdy piórka z palm zostały rozwiane na Stefcia, nowa kurteczka nie prezentowała się już tak okazale. Nie pozostawało nam nic innego jak odprowadzić go do domu i przekazać w ręce babci, która niewątpliwie będzie wiedziała, co dalej z nim zrobić. Podprowadziwszy go pod bramkę widzieliśmy jak Stefan wolnym krokiem, z opuszczoną głową wszedł do domu. Dopiero po chwili, gdy widocznie babcia „doszła do siebie" dał się słyszeć jakiś szum i krzyki... ale my byliśmy już w bezpiecznej odległości od jego domu.

Porównując tamte czasy z dzisiejszymi można wysnuć wniosek, że wówczas było większe poszanowanie tradycji i – jak gdyby – żarliwsza pobożność w narodzie.

A może jednak nie jest wcale tak źle skoro w ostatnich latach w Niedzielę Palmową młodzież znosi po poświęceniu coraz większe i piękniejsze palmy na „Konkurs palm" organizowany co roku w tym dniu przez Gminne Centrum Kultury w Pruchniku? Przyznawane miejsca i nagrody są zachętą do wykonywania w następnych latach coraz większych i piękniejszych palm.

Palma – to dzisiejsze cudo - mierzy nieraz kilka metrów, a do jej konstrukcji używa się solidnych żerdzi, które ozdabiane są także kwiatami suszonymi i z kolorowych bibułek oraz wstążkami. Niektóre z tych wstęg są pomocne przy podnoszeniu palmy do pionu i porównywania, która z nich najwyższa i najpiękniejsza. Dziś gałązka wierzbowa stanowi w palmie jedynie składnik upiększający. O uderzeniu taka palmą nie ma mowy. Z dawnej tradycji pozostają jedynie życzenia i – miejmy nadzieję, że są one zawsze rzeczywiście szczere.

Jerzy Lizak

CO WIEMY O NASZEJ ZIEMI (pruchnickiej)

„ ...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Chleb...Ciągle o nim mówimy, stale bywa na naszych stołach,Jest od dawien dawna szanowany przez Polaków. To o nas pisał C. K. Norwid : *„* ***Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba.... - Tęskno mi Panie..."*** Chleb był otaczany pewnego rodzaju sacrum, był żywym symbolem dostatku. Całowano go, troszczono się o wykorzystanie każdej kruszyny. Darzono niesamowitym szacunkiem. Dzisiaj chleb można znaleźć na śmietnikach, na klatkach schodowych i w wielu innych niepożądanych miejscach. Chleb otaczano w Polsce niemal religijną czcią; gdy upadł na ziemię, podnoszono go ,całując. Rodzice mówili dzieciom: „Pocałuj chlebek, przeproś, bo to Bozia chleb daje". Chlebem i solą witało się i -wita po dzień dzisiejszy -ważnych gości oraz nowożeńców na progu ich domu. Chleb jest od wieków symbolem życia, pracy, gościnności, zamożności i domowego ładu. W dawnej Polsce uważano, że dopóki panna nie potrafi upiec chleba, dopóty nie nadaje się do małżeństwa.

A jaka jest jego historia, jak go dawniej pieczono? Dla naszych młodych panien może dziś kilka słów o chlebie w Polsce, w dawnych czasach....Bo teraz wystarczy tylko wejść do najbliższego sklepu, a tam jest po kilka gatunków pieczywa....

Chleb w znanej nam postaci tzw. „bochenkowego" jest tylko jednym z rodzajów chleba, wypiekanym głównie w umiarkowanych strefach klimatycznych. Chyba najstarszym sposobem przygotowania potraw ze zbóż przy pomocy ognia było prażenie. Niszczyło twardą, niestrawną plewę wokół ziarna; dzięki niemu też nabierało słodkawego smaku. Uprażone ziarno łatwo było rozetrzeć. Rozgniecione czy rozkruszone było już grubą mąką (śrutą), z której sporządzano różne bryje zbożowe, gnieciono i pieczono placki. Taką potrawą była „maza": nie pieczone ciasto z mąki ugniecionej z oliwą i winem - codzienny posiłek starożytnych Greków.

Pozostałościami tych posiłków są różnorakie, przaśne i zakwaszane polewki zbożowe ,tak charakterystyczne dla kuchni słowiańskiej. Znano ich kilkadziesiąt rodzajów, wiele z nich do niedawna jeszcze posiadało swoje znaczenie obrzędowe .Upieczenie pięknego, smacznego pieczywa wymagało nie tylko nie lada umiejętności technicznych, ale także dużej znajomości receptur magicznych. Wiele warunków musiało zostać spełnionych, aby chleb się „wydarzył". Wypiekowi towarzyszył więc cały szereg zaleceń i zakazów. I dotyczyły one wszystkich elementów: akcesoriów używanych podczas wypieku (piec, dzieża, łopata, ożóg, kosior, pomiotło), wybranego czasu, osób uczestniczących w przygotowaniu ciasta, itp. Nic zatem dziwnego, że dobry chleb, miękki, pachnący, bez zakalca i odstającej skórki, potrafiła upiec tylko doświadczona gospodyni, a o młodych dziewczętach zdarzyło się śpiewać:

" Za chłopa się napierała,
Chleba upiec nie umiała..."

Chleb pieczono najczęściej raz w tygodniu, w sobotę, rozczyniając w piątek wieczór. Konsekwentnie przestrzegano zakazu pieczenia w Wielki Piątek, chociaż i Wielki Czwartek nie był ku temu dobrym dniem: *„ Chleba w Wielki Czwartek wypiekać nie można, jeżeli zaś konieczność do tego zmusza, to, aby na urodzaj nie wpłynęło ujemnie, należy dać na mszę, a już w ciągu całego roku wystrzegać się w dni czwartkowe wypiekania chleba."*

Mąkę przeznaczoną do wypieku dzielono na dwie części: jedną przesiewano na „rozczynę" wieczorną, drugą pozostawiano do dnia następnego na domieszanie do ciasta. Do mąki, aby zwiększyć jej objętość, stosowano różne przymieszki: rozgotowane ziemniaki, zmieloną korę drzew czy korzenie perzu. Do dzieży nalewano letniej wody (należało bardzo uważać, aby woda nie była za gorąca, gdyż mogła wtedy „zaparzyć" i ciasto i dzieżę), dosypywano maki rozczynowej i przeżegnawszy ciasto długo mieszano (przy czym wskazany był ruch mieszania od lewej do prawej - to znaczy „ku górze", ku wzrostowi) aż pojawiło się „mleko". Wówczas odstawiano dzieżę w ciepłe miejsce, na rozesłanej słomie, przykrywano pierzyną lub kożuchem, aby w cieple - dobrze rozczyna wykisła. W nowej dzieży ciasto mogło wykisać i cztery dni. Aby przyspieszyć ten proces dokładano do rozczyny serwatki, startych surowych ziemniaków, barszczu, żuru. Korzystano również z pozostawionego z poprzedniego wypieku „zakwaska" tj. kawałka surowego ciasta. Następnego dnia rano sprawdzano, czy ciasto dostatecznie wykisło, czy po zamieszaniu pokazały się w nim bąbelki, czy wydziela lekko kwaśny zapach. Jeśli tak, można było przystąpić do wyrabiania. Wymówiwszy słowa: „Panie Jezu Chryste, dopomóż", dosypywano resztę mąki, sól, czarnuszkę, koper lub inne dodatki, dolewano w razie potrzeby wody i mieszano, aż się „klej" pojawił. Wówczas rysowano na powierzchni ciasta krzyż równoramienny. Na jego wierzchołkach wyciskano cztery głębokie dołki, w które

wlewano wodę. Następnie przykrywano ciasto czystym ręcznikiem i odstawiano, aby jeszcze trochę podrosło. Gospodyni co jakiś czas sprawdzała wzrost ciasta zaglądając pod ręcznik, cmokała i mlaskała przy tym, żeby ciasto „nie opadło". Jeśli rozczyna za szybko rosła należało, by „nie wybiegła", położyć na dzieżę męską czapkę. W tym czasie rozpalano w piecu. „ *W piecu chlebowym palono grubo urąbanym drzewem ino sosnowym, bo dawało duży płumiń. Płumiń musioł rozpołyć cały piec, tak dół jak i górę zeby się chlib równo piki, żeby nie było zakalca.*" Uważano też, że niedobrze jest palić szczapami pochodzącymi z drzewa, w które uderzył piorun. Mogła się wówczas sadza w kominie zapalić. Żar i węgle przegarniano w piecu za pomocą długiego kija zwanego „ożogiem", popiół usuwano „kosiorem" składającym się z drążka i pionowej deseczki. Do gruntownego oczyszczenia pieca służyło pomiotło (wiecheć ze słomy, szmat lub gałęzi sosnowych osadzony na długim drągu) zmoczone w czystej wodzie. Sprawdzając, czy piec jest w dostatecznym stopniu rozgrzany, gospodyni wrzucała weń garść mąki, jeśli mąka się zatliła, piec był za gorący, jeśli tylko przyrumieniła, można było wkładać bochenki.

Bochenki wyrabiano na stolnicy lub przerzucając kawał ciasta z ręki do ręki, póki się nie zrobił okrągły i gładki. Powszechnie pieczono bochny siedmio-, ośmiofuntowe posypywane czarnuszką, makiem lub kminkiem. Po dworach szlacheckich, gdzie i rodzina była duża ,i czeladzi sporo ,pieczono nierzadko ogromne bochny dwudziestofuntowe (ok. 8 kg.) Taki chleb nie wysychał zbyt szybko. Leżał cały czas na stole czeladnym, by każdy ,kto jadł śniadanie lub inny posiłek ,mógł ukroić tyle, ile potrzebował. Z chleba tego krajano również kromki dla przybywających żebraków.

Wyrobione bochenki wkładano na łopacie delikatnie do pieca. By zabezpieczyć się przed zauroczeniem pieczywa, nie mogło być wówczas w izbie nikogo obcego (nawet najbliższego sąsiada), ani też żadnego zwierzęcia. Pilnowano też, by nikt w tym czasie do izby nie wszedł. Dawniej bochnów chleba nie kładziono nigdy w piecu wprost na cegłach, lecz wysypywano piec tatarakiem, dającym pieczywu pewien zapach lub podkładano wielkie liście kapuściane albo chrzanowe. Włożenie chleba do pieca nie oznaczało odpoczynku dla gospodyni. Najpierw należało uczynić szereg magicznych gestów ,aby chleb dobrze, równo rósł w piecu, aby się miejscami nie przypalał, aby nie pękał. Włożywszy chleb, gospodyni powinna była podskoczyć i podrzucić do góry łopatę, by chleb rósł tak wysoko, jak ona łopatą machnęła. W tym samym celu, w innych regionach, należało trzykrotnie uderzyć łopatą o powałę. Nie mogła też gospodyni usiąść, aby i chleb „nie siadł". Gdy się chleb zarumienił, przesuwano go w inne miejsca, aby ze wszystkich stron równo się podpiekł. Gospodyni powinna była dobrze wymierzyć czas potrzebny na upieczenie chleba. „ Żeby widzieć, kiedy się chleb upiecze, to trzeba z tego samego ciasta, z którego robią się bochenki („bułki chleba"), zrobić małą gałkę i wsadzając jednocześnie chleb do pieca, wrzucić tę gałkę do garnuszka lub szklanki z wodą. Jak gałka wypłynie na wierzch z wody, to i chleb już w piecu jest upieczony i czas go wyjmować." Czy chleb już dostatecznie wypieczony sprawdzano, pukając delikatnie w spód bochenka. Przykładano również bochenek do policzków lub czoła i po jego temperaturze rozpoznawano ,czy można już wypiek wyjąć. Upieczony chleb obmywano w wodzie i jeszcze na chwilę wkładano w piec, aby bochenek obeschł. Dzięki temu zabiegowi chleb miał błyszczącą skórkę (w tym samym celu smarowano wcześniej skórkę, np. jajkiem). Upieczony chleb kładziono na ławie, uważając jednak, by nie była to ława z drewna świeżego, smolnego, bo chleb przenikał zapachem drewna. Pamiętano również, by pierwszego bochenka z każdego wypieku nigdy nie kroić nożem, tylko łamać.

Jeśli uznać kulturę za sposób życia ludzi według wyznawanych wartości, to chleb dla Polaków jest nie tylko pokarmem, czy symbolem ciała bożego, ale **wartością samą w sobie**. Wyjątkowość polskiego chleba powoduje, że należy on do istoty Polskości – nieważne, że włoska ciabbata czy chleb ukraiński są podobne w smaku - prawdziwe spełnienie i **zadośćuczynienie tęsknocie za krajem** można osiągnąć najprościej i najlepiej właśnie za pomocą naszego chleba. W tym jest **jego siła** i dlatego mogę uznać go za **wartość**, z czym nikt poza mną nie musi się zgadzać...Ale czy wszyscy o tym pamiętamy ??? Czy szanujemy nasz chleb ???

AG

Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych
wypełnionych
nadzieją budzącej się do życia wiosny
i wiarą w sens życia.
Pogody w sercu i radości
płynącej z faktu
Zmartwychwstania Pańskiego
oraz smacznego Święconego w gronie
najbliższych osób
szczerze życzy
Redakcja

Wiosenne porządki

Zbliża się wiosna, a wraz z nią nadchodzi czas wiosennych porządków w domu, na podwórzu, w ogrodzie.
Chcemy, żeby wokół naszego domu było czysto i przyjemnie. Dlatego dbamy o koszenie trawników, pielęgnujemy piękne ogródki kwiatowe, sadzimy ozdobne krzewy.
Corocznie wielu mieszkańców gminy bierze udział w-organizowanym przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Pruchnickiej – konkursie na najpiękniejszy ogródek kwiatowy. Zastanówmy się, co dzieje się ze śmieciami, które trzeba usunąć z posesji?
Większość mieszkańców gromadzi je w specjalnych pojemnikach, które za niedużą odpłatnością są opróżniane przez pracowników MPGK raz lub dwa razy w miesiącu, w zależności od potrzeb. Śmieci powinniśmy segregować, gromadzić w osobnych workach odpady z plastiku, papier, opakowania szklane, gdyż wiele z nich ulega powtórnej przeróbce na artykuły użytkowe. Dla przykładu wyprodukowanie jednej tony papieru z makulatury to 17 drzew uratowanych przed wycinką . Każda butelka szklana może być napełniana 15-krotnie. Ale nie wszyscy w ten sposób postępujemy. Niektórzy ludzie wyrzucają śmieci do przydrożnych rowów, wywożą je na dzikie wysypiska, wyrzucają śmieci do rzeki lub podrzucają je sąsiadom. Ten ostatni przykład miał miejsce w jesieni ubiegłego roku. Na ulicy Grunwaldzkiej zostały podrzucone worki ze śmieciami do kilku posesji. Przykład takiego postępowania świadczy o bardzo niskim poziomie kultury, przypomina dawne czasy ciemnoty i zacofania, chociaż mamy XXI wiek.
Przez teren naszej gminy przepływa rzeka Mleczka, w której kiedyś można było się kąpać, łowić ryby i raki, odpoczywać nad wodą. Obecnie rzeka przypomina trochę ściek, w którym znaleźć możemy :
tysiące butelek i opakowań z tworzyw sztucznych po olejach, smarach, kosmetykach, napojach, środkach ochrony roślin, podziurawione plastikowe wiadra, miednice, worki itp. Woda w rzece jest mętna, brudna, powoduje obumarcie roślin, śmierć wielu gatunków organizmów żywych.
Wszystkie te odpady, znajdujące się w rzece, zobaczyć możemy , gdy rzeka wyleje na polach i łąkach.
A przecież na polach produkuje się żywność, którą spożywamy.
Odrębnym problemem jest wypalanie na wiosnę rowów przydrożnych, łąk. Nie daje to żadnych korzyści, ogień niszczy wierzchnią warstwę gleby, zabija żyjące w niej drobnoustroje, owady, niszczy gniazda ptaków, powiększa emisję dwutlenku węgla do atmosfery i stwarza zagrożenie pożarowe. Nie przyczynia się to do użyźniania gleby.
Corocznie we wrześniu, już od kilku lat, odbywa się na świecie Akcja Sprzątanie Świata, w której
duży udział biorą dzieci i młodzież szkolna, studencka. Także w Pruchniku akcja ta ma miejsce. W wielu szkołach na terenie powiatu przeprowadza się Konkursy "Selektywna zbiórka odpadów" pod patronatem LOP. Prowadzone są pogadanki ekologiczne dla dzieci i dorosłych. Celem tych akcji jest ukształtowanie właściwej postawy sprzyjającej trosce o środowisko, wyrabianie nawyku segregacji śmieci .
Może też potrzeba u nas więcej pojemników na posegregowane odpady.
Pamiętajmy! Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za stan środowiska, w którym żyjemy.

M.G.

STAN POMNIKÓW PRZYRODY W PRUCHNIKU I JEGO OKOLICACH

Praca ta jest próbą inwentaryzacji pomników przyrody w okolicach mojego miejsca zamieszkania, czyli na terenie gminy Pruchnik oraz próbą przybliżenia piękna naszej przyrody ludziom mieszkającym w pobliżu tych cudów natury.

Z przeprowadzonych obserwacji wynika, że w gminie Pruchnik zachowała się stosunkowo duża grupa drzew pomnikowych w liczbie 35. Głównie są to lipy szerokolistne i drobnolistne lub dęby oraz drzewa rosnące na przychaciach domów, przede wszystkim w Rozborzu i Pruchniku. Okazałe drzewa, kwalifikujące się do uznania za pomniki przyrody znajdują się na cmentarzu w Pruchniku i Jodłówce, w otoczeniu kościołów w Rozborzu, Jodłówce i Pruchniku. Większość drzew jest w dobrym stanie, mimo sędziwego wieku, ale nie brakuje takich, które potrzebują specjalnych zabiegów pielęgnacyjnych.

Ważne jest, aby te cenne składniki naszej przyrody pozostawały pod ciągłym monitoringiem. W ten sposób mogą one być konserwowane i skutecznie ochraniane, by jeszcze długo mogły cieszyć oko.

Idea ochrony przyrody przeszła długą drogę rozwoju. Zrodziła się jako stworzony przez Hugona Conwentza w drugiej połowie XIX wieku ruch konserwatorstwa przyrodniczego wraz z pojęciem pomnik (zabytek) przyrody. Zasadniczym celem tego ruchu było ratowanie ginącej przyrody. W okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej ochrona przyrody obejmowała swym zakresem także racjonalne gospodarowanie zasobami przyrody. W latach 70. minionego stulecia zakres pojęcia ochrony przyrody zaczął się ponownie zwężać w związku z pojawieniem się nowego ruchu – ochrona środowiska. Ochrona środowiska miała u swego zarania jedynie aspekt sanitarno-higieniczny (ochrona przed zanieczyszczeniami), ale z biegiem lat pojęciu temu podporządkowano i inne zagadnienia związane z ochroną przyrody (wykorzystywania zasobów) i zakres ochrony przyrody powrócił do ram – konserwatorstwa przyrody, jednak już inaczej rozumianego.

Podstawy prawne systemu ochrony przyrody w Polsce określone zostały w ustawie o ochronie przyrody z dnia 16 października 1991 roku.

Mimo, iż o potrzebie ochrony przyrody mówi się coraz częściej i więcej, istnieje potrzeba aktualizowania danych na ten temat.

Ludzie niejednokrotnie nie mają właściwego stosunku do środowiska przyrodniczego, w którym żyją. Często nie zdają sobie sprawy, że w pobliżu ich miejsca zamieszkania znajduje się pomnik przyrody prawnie chroniony, który powinien być traktowany w sposób szczególny, otoczony

troskliwością i zachowany w takim stanie, aby po latach mogli go poznawać, podziwiać i cieszyć się nim nasi następcy.

Publikacje tego typu doskonale integrują zarówno dorosłych, jak i młodzież z jej własnym środowiskiem i sprawiają, że społeczność lokalna uświadamia sobie istnienie w najbliższym sąsiedztwie pięknych i cennych obiektów przyrodniczych.

Gmina Pruchnik pod względem geograficznym stanowi pogranicze północnej części Pogórza Dynowskiego, wyróżnianej niekiedy jako osobne Pogórze Pruchnickie oraz obszaru Podgórza Rzeszowskiego, zwanego też Wysoczyzną Kańczudzką bądź Działem Kańczudzkim. Ten ostatni obszar zaliczany jest już do Podkarpacia, w przeciwieństwie do Pogórza Dynowskiego, stanowiącego jeszcze mezoregion Zewnętrznych Karpat Zachodnich. Dział Kańczudzki jest względnie gęsto rozczłonkowany, rozcięcia spowodowane przez erozję sięgają tu nawet 80 metrów.

Pod względem administracyjnym gmina Pruchnik należy do powiatu jarosławskiego województwa podkarpackiego. Sąsiaduje z gminami: Roźwienica, Krzywcza, Dubiecko(obie powiat przemyski), Kańczuga i Zarzecze (powiat przeworski).

Prowadzona od wieków działalność gospodarcza człowieka spowodowała istotne zmiany w naturalnej roślinności obszaru gminy. Z porastających ten teren kompleksów leśnych, reprezentujących piętro pogórskie, pozostał jedynie niewielki fragment w południowej części gminy, otaczający od wschodu i zachodu Kramarzówkę.

Stan prawny ochrony przyrody w województwie podkarpackim, w skład którego wchodzi gmina Pruchnik, obejmuje ogółem:

- 2 parki narodowe (Bieszczadzki PN i Magurski PN)
- 10 parków krajobrazowych
- 86 rezerwatów przyrody
- 157 użytków ekologicznych
- 20 stanowisk dokumentacyjnych
- 17 obszarów chronionego krajobrazu
- 3 zespoły przyrodniczo-krajobrazowe.

W obserwacji pod uwagę brane były drzewa będące pomnikami przyrody w Pruchniku i jego okolicach. Drzewa oznaczane były na podstawie leksykonu przyrodniczego [4]. Zwracano uwagę na rozmiary drzew, wygląd ogólny, oznaczenia oraz stopień zainteresowania się nimi. Drzewa były mierzone w obwodzie na wysokości 1,3 m i oceniane wizualnie.

Lp	Nazwa pomnika przyrody. Lokalizacja	Charakterystyka
1.	Lipa drobnolistna Pruchnik Parafia rzymsko-katolicka	Okazałe drzewo o masywnych niewysoko położonych konarach; kora brunatnoszara, podzielona na płaskie podłużne listewki. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 3,3 m
2.	Lipa drobnolistna Pruchnik Parafia rzymsko-katolicka	Drzewo o wysoko sklepionej, nieregularnej koronie, bogato ulistnionej; kora jasnoszara, pobruzdżona. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 4,1 m
3.	Lipa drobnolistna Pruchnik Parafia rzymsko-katolicka	Dość wysokie drzewo o nieregularnej koronie, bogato ulistnionej; kora jasnoszara, pobruzdżona podłużnie. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 3,8 m
4.	Lipa drobnolistna Pruchnik Parafia rzymsko-katolicka	Potężne, wiekowe drzewo o masywnych, wysoko sklepionych konarach; kora brunatnoszara, podzielona na płaskie, podłużne listewki. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 4,6 m
5.	Dąb szypułkowy Rozbóz Okrągły Parafia rzymsko-katolicka	Okazałe drzewo z potężnymi, rozłożystymi i bogato ulistnionymi konarami; kora ciemnoszara z gęstą siecią bruzd i listew; występuje huba. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 4,1 m
6.	Dąb szypułkowy Rozbóz Okrągły Parafia rzymsko-katolicka	Drzewo o potężnych, słabo ulistnionych konarach sklepionych na dużej wysokości; kora ciemnoszara, mocno pobruzdżona. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 4,8 m
7.	Dąb szypułkowy Rozbóz Okrągły Parafia rzymsko-katolicka	Potężne drzewo; korona szeroka i wysoka; bardzo rozłożyste, masywne konary; kora jasnoszara. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 6,8 m
8.	Klon Jawor Rozbóz Okrągły Parafia rzymsko-katolicka	Okazałe drzewo z bogatym ulistnieniem; kora jasnobrązowa, popękana na płaskie bruzdy. Obwód pnia na wys. 1,3 m - 4,2 m

W obrębie Sanktuarium M.B. Pocieszenia w Jodłówce znajduje się 21 drzew pod nadzorem konserwatorskim.

Pojęcie pomnika przyrody zrodziło się z kultu, jaki ludzie żywili do starych, wielkich rozmiarów drzew. Do nauki światowej i praktyki ochrony przyrody wprowadził je Aleksander Humboldt, który mianem tym określił wspaniałe, zabytkowe drzewa napotkane podczas podróży w latach 1799 – 1804 do Ameryki Południowej. [1] Zgodnie z art. 28 ustawy z 16 października 1991 r. o ochronie przyrody pomnikami przyrody nazywamy: pojedyncze twory przyrody żywej i nieożywionej lub jej skupienia o szczególnej wartości naukowej, kulturowej, historyczno-pamiątkowej i krajobrazowej oraz odznaczające się indywidualnymi cechami, wyróżniającymi je wśród innych tworów, w szczególności sędziwe i okazałych rozmiarów drzewa i krzewy gatunków rodzimych lub obcych, źródła, wodospady, wywierzyska, skałki, jary, głazy narzutowe, jaskinie.

Drzewa takie były czczone już w czasach pogańskich przez wszystkie ludy europejskie. Za pomniki przyrody uznawane są zarządzeniem wojewody lub uchwałą rady gminy drzewa w danej okolice wybitne, rzucające się w oczy, związane z pamięcią o osobach lub wydarzeniach. Z reguły są to największe drzewa w okolicy, ale bynajmniej nie największe ani najstarsze okazy danego gatunku rosnące w Polsce. Tworzą one swoiste mikrośrodowisko życia wielu gatunków ptaków i owadów. Dla nauki są przykładem długowieczności i granic fizycznych rozmiarów organizmów roślinnych. Każdego zaś człowieka, oprócz zachwytu nad ich kształtem, fakturą kory i listowia, przejmuje myśl, że drzewo to jest żywym świadkiem wydarzeń ciągnących się przez stulecia, że patrzyły na nie oczy wielu minionych pokoleń, że ostało się ono naporowi burz i wichrów w zmiennym klimacie naszego kraju.

W praktyce, przy typowaniu drzew na pomniki przyrody, często stosuje się pomocnicze tabele określające minimalne obwody lub średnice pnia (według gatunków) na wysokości 1,3 m nad ziemią (tzw. pierśćienica). Jest to kryterium orientacyjne, nie zaś bezwzględnie obowiązujące. Przy ocenie drzew przed objęciem ich ochroną pomnikową należy brać pod uwagę także inne cechy, takie jak: wysokość, pokrój (kształt), stan zdrowotny, wiek, warunki bezpośredniego otoczenia, interesujące umiejscowienie w krajobrazie,

oryginalny sposób dostosowania się do warunków środowiska, wkomponowanie w zbiorowisko roślinne, znaczenie ekologiczne, czyli rolę biocenotyczną (np. dostarczenie kryjówek i miejsc rozrodu dla zwierząt, bazy pokarmowej dla zwierząt lub grzybów), nieliczne występowanie w okolicy gatunku reprezentowanego przez dane drzewo.

Warto przy okazji przypomnieć, że ochrona pomnikowych drzew polega na zakazie:

- wycinania, niszczenia lub uszkadzania drzew
- zrywania pączków, kwiatów, owoców i liści
- wychodzeniu na drzewa
- zanieczyszczaniu terenu i stosowania środków chemicznych, oraz wzniecaniu ognia w pobliżu drzew
- zmiany stosunków wodnych
- umieszczania tablic i znaków związanych z ochroną przyrody.

Za kontrolę przestrzegania przepisów w zakresie ochrony środowiska przyrodniczego oraz za badanie jego stanu i rejestrowanie zachodzących w nim zmian odpowiedzialna jest Państwowa Inspekcja Ochrony Środowiska (PIOŚ) i wojewódzkie odpowiedniki (WIOŚ). Nie ma natomiast podobnych instytucji kontrolujących ochronę przyrody w praktyce.

Niezależnie wszakże od tej formy ochrony, mający charakter biemy, zachodzi potrzeba wykonania określonych prac zabezpieczających o charakterze konserwacji. Niekiedy brak ten starają się wypełnić takie służby, jak: wspomniane PIOŚ i WIOŚ, straż leśna (na terenach lasów państwowych), straż rybacka (jeziora, rzeki), straż parków narodowych (na ich terenie) i policja. Dotyczy to najczęściej drzew pomnikowych, których ochrona wymaga zabezpieczenia ich przed szkodliwymi zjawiskami jak np. powstającymi w skutek procesu starzenia się drzewa bądź polegającymi na niszczeniu drzewa pod wpływem szkodników lub czynników atmosferycznych, itp.

Zabiegi konserwacyjne mają na celu przedłużenie wieku drzewa i zachowanie jego zewnętrznych cech. Odbywa się to m.in. przez stosowanie klamer i ściągów lub podpór zapobiegających obłamywaniu się konarów i gałęzi, pękaniu pni, przez wypełnienie próchniejących pni i ich cementowanie.

Prowadzone prace konserwacyjne nie powinny być traktowane jako zamknięcie problemu – drzewa powinny być objęte okresowymi przeglądami, gdyż tylko wówczas nie dopuści się do dalszego ich osłabienia.

Zaobserwowano, że z czasem stan starzejących się drzew ulega stałemu pogarszaniu, choroby grzybowe rozkładają drewno pni i konarów, następnie pojawia się sporo martwych części, gałęzi i drobnego suszu. Brak zabiegów konserwacyjnych spowodował, że niektóre drzewa są osłabione i nie posiadają tabliczek z informacją, że są zabytkami przyrody. Ponadto nie wszystkie drzewa znajdujące się w Rejestrze Powiatowym udało się odnaleźć, ale znaleziono też takie drzewa, które mimo tego, że są oznaczone tabliczkami nie znajdują się w tymże rejestrze. Oznacza to, że od dłuższego czasu nikt nie interesował się tymi drzewami. To wszystko przyczynia się do ich zagłady i zapomnienia o cennych pomnikowych okazach polskiej przyrody. Choć ochrona pomnikowa bywa krytykowana jako przestarzała, to jednak powinna nadal zajmować poczesne miejsce w nowoczesnej ochronie przyrody. Warto przy tym dążyć do eliminacji pewnych sposobów postępowania z istniejącymi bądź projektowanymi pomnikami przyrody (np. ograniczanie do minimum takich czynności jak czyszczenie wnętrz pni z próchna, obcinanie suchych konarów, spinanie pni klamrami, wypełnianie ubytków drzewa betonem, smarowanie substancjami chemicznymi, ogradzanie; stosowanie dyskretnych metod oznakowania i informacji terenowej o chronionym obiekcie)

Znakomity polski uczony S. Kulczyński na jednym z posiedzeń Państwowej Rady Ochrony Przyrody sformułował przed wieloma laty jakże słuszną tezę: „Ochrona przyrody – to ochrona człowieka". Miedzy innymi dla tej idei powinniśmy dokładać wszelkich starań, aby chronić tereny cenne przyrodniczo. I choć ukazane drzewa stanowią mały ułamek otaczającego nas piękna, to jednak są największym skarbem ludzkości – lecz może jeszcze o tym nie wiemy.

Aneta Sowa

Źródła

1. Szczęsny T. (1983 r.) „Ochrona przyrody i krajobrazu" Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa
2. Olaczek R. (1998 r.) „Przyroda Polska pod Ochroną" Zarząd Głównej Ligi Ochrony Przyrody
3. „Przyroda Polska" (1987 r.) nr7, str.18
4. Krenem B.T. (1996 r.) „Leksykon przyrodniczy-Drzewa" Świat książki, Warszawa
5. Inspekcja Ochrony Środowiska - Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Rzeszowie (2000 r.) „Stan środowiska w województwie podkarpackim" Biblioteka Monitoringu Środowiska, Rzeszów
6. Sławomir Zieliński, Waldemar Lewiński (2003 r.) „Zakres ekologii z elementami ochrony Środowiska i ochrony przyrody" Wydawnictwo pedagogiczne Operon, Gdynia
7. Grzegorz Kubal (2000 r.) „W gminie Pruchnik".

sensacyjne odkrycie

Pan Ryszard Baran – 57-letni rolnik z Rozborza Długiego - dokonał na swoim polu sensacyjnego odkrycia archeologicznego. Wielu z Was, słysząc o mamutach, wyobraża sobie, że te zwierzęta żyły w odległych krainach i kontynentach, ale dzięki odkryciu pana Barana okazuje się, że chodziły po naszych ogrodach i polach.

Poprosiłem pana Ryszarda, aby opowiedział, jak doszło do tego odkrycia.

Oto jego relacja:

- W ubiegłym roku w marcu poszedłem oglądać oziminy i chodząc po polu – które znajduje się niedaleko domu – zauważyłem coś dziwnego. Początkowo myślałem, że to kamień, ponieważ wcześniej podczas prac polowych wyorywałem różne kamienie, ale gdy potarłem palcem w jednym miejscu odsłoniła się struktura przypominająca bardziej kość niż kamień. Ponieważ na tym polu od pewnego czasu wyorywałem różne dziwne rzeczy, to znalezisko wziąłem do domu. Po odczyszczeniu byłem pewien, że to nie kamień a raczej jakaś kość. Gdy następnego dnia zauważyłem, że to zaczyna pękać, włożyłem znalezisko do reklamówki z wodą i skontaktowałem się z pewnym panem z Jarosławia, który powiedział, że może to być jakiś ząb i zalecił, aby nie dopuścić do jego gwałtownego osuszenia, ponieważ może się rozsypać. Cały czas interesowało mnie, co to jest, dlatego zadzwoniłem do

redakcji „Faktów" z informacją, że posiadam dziwne znalezisko. Następnego dnia przyjechali dziennikarze, zrobili kilka zdjęć i całość opisali w swoim dzienniku, a dokumentację fotograficzną przekazali naukowcom z Polskiej Akademii Nauk. Na podstawie tych zdjęć prof. dr hab. Henryk Kubiak z Krakowa stwierdził, że jest to „ząb mamuci, drugi trzon z lewej połowy szczęki", którego wiek można ocenić na około 14 tys. lat. Oprócz tego zęba znalazłem na moim polu kość przypominającą kość przedramienia człowieka, oraz coś, co można porównać do wypalanej ceramiki w kształcie fajki. Ponieważ jestem na zasiłku przedemerytalnym i mam trochę więcej wolnego czasu do dyspozycji, lubię zbierać starocie, które mają jakąś wartość historyczną. Stąd mam monetę z 1860 roku, menażkę wojskową z okresu II wojny światowej, dokumenty z okresu przedwojennego oraz wiele innych przedmiotów z dawnych lat. Pasję zbierania starych przedmiotów ma również mój sąsiad, pan Cielecki, który jest w posiadaniu rogu myśliwskiego, którego wiek szacowany jest na około 200 lat, drewnianego przyrządu wraz z miarką służącego do wyrobu amunicji, oraz przedmiotu, którego przeznaczenia nie potrafię określić. Posiada także książeczkę wystawioną na nazwisko Wasyl Cielecki. Był on strażnikiem u hrabiego Wolskiego. W tej książeczce prowadzony jest rejestr z przebiegu polowań oraz spraw gospodarczych majątku.

T. Czaczkowski

Niecodzienne Rekolekcje

W pierwszych dniach Wielkiego Postu (3 – 5. 03. 2006) Pruchnik przeżył niecodzienne rekolekcje. Wyjątkowość ich polegała na tym, że po raz pierwszy nauki rekolekcyjne były głoszone poza murami naszej świątyni i po raz pierwszy była to nowa forma Rekolekcji Ewangelizacyjnych. O wyjaśnienie tego sposobu nauczania poprosiłem księdza Romana Wawro, wykładowcę prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Przemyślu i sędziego w sądzie biskupim w Przemyślu.

Oto, co powiedział ks. Wawro:

„ Aby wyjaśnić, na czym polega nowa forma głoszenia rekolekcji ewangelizacyjnych, musimy cofnąć się w czasie do lat 50-tych XX wieku. Należę do tych najstarszych kapłanów w diecezji, którzy spotkali w swoim życiu sługę bożego ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela ruchu Światło Życie.

Otóż ks. Blachnicki jako młodziutki kapłan, tuż po prymicjach, zaprogramował szczególną metodę wychowawczą służby liturgicznej.Była to przeżyciowa metoda rekolekcyjna dla młodzieży; po prostu brał chłopców czy dziewczęta na tydzień czy dwa tygodnie w piękne miejsca, aby przyroda przemówiła o potędze Boga i przyciągała do Niego. Tam rozważali Słowo Boże metodą Kręgu Biblijnego, prowadzili rozmowy ewangelizacyjne dzieląc się wspólnie Słowem Bożym.Ten sposób przeżywania rekolekcji był dla nich doświadczeniem Kościoła Żywego. Dodajmy, że w tym czasie świadomość religijna Polaków była niska a przejawiało się to tym, że na mszy świętej do komunii przystępowało kilka osób, natomiast zdecydowana większość uważała, że wystarczy raz w roku. Dlatego ks. Blachnicki tłumaczył, że nie możemy być „jak te żaby błotne, które cały czas przebywają w błocie, a tylko od czasu do czasu wystawią pyszczek, nabiorą powietrza i z powrotem plum do błota." Dlatego rekolekcje, które On zainicjował miały na celu uświadomienie i umożliwienie tym młodym ludziom korzystanie z Sakramentów, które dał nam Jezus Chrystus. Ojciec Święty Jan Paweł II nazwał księdza Blachnickiego człowiekiem wiary konsekwentnej, apostołem wewnętrznej odnowy człowieka.

Taką drogę, taki sposób myślenia można by streścić w czterech tematach rekolekcyjnych:

1. Światło - Życie (jedność wiary i życia)
2. Nowy Człowiek (żyjący w postawie miłości, daru z siebie)
3. Nowa Wspólnota („nowi ludzie" żyjący Słowem Bożym i Eucharystią)
4. Nowa Kultura (ewangreliczny styl życia ludzi tworzących Nową Wspólnotę)

Równolegle do tych tematów rozważamy na rekolekcjach ewangelizacyjnych cztery prawa życia duchowego,które poznajemy z Pisma Świętego:

1. Bóg mnie miłuje i ma wobec mnie wspaniały plan
2. Człowiek jest grzeszny oddzielony od Boga i o własnych siłach nie może poznać Boga i Jego miłości, ani realizować w swoim życiu Jego planu
3. Jedynie Jezus Chrystus może usunąć tę przeszkodę, którą jest grzech. Tylko przez Niego możemy poznać i przeżyć Bożą miłość .
4. Dopiero wtedy, gdy osobiście przyjmiemy przez wiarę Jezusa Chrystusa jako naszego Pana i Zbawiciela, możemy poznać i doświadczyć miłości Bożej.

W ten oto sposób dotknęliśmy istoty tych rekolekcji. Chodzi tu – jak w każdych rekolekcjach – o odnowę życia chrześcijańskiego, abyśmy byli coraz bardziej wierni Chrystusowi, abyśmy byli coraz głębszymi, odważniejszymi chrześcijanami, abyśmy mieli to światło, o którym mówi Chrystus. Wiadomo, że normalną drogą duszpasterską Kościoła będą rekolekcje wielkopostne i adwentowe, natomiast Ojciec Święty Jan Paweł II zalecał nową formę ewangelizacji, czyli nowy sposób przekazywania Ewangelii, który nazywamy Rekolekcjami Ewangelizacyjnymi. Mówiąc obrazowo, kąpiemy się w Ewangelii, w Słowie Bożym.

Uczestniczymy więc w konferencjach, które są głęboko oparte na Piśmie Świętym i tu odnajdujemy te cztery najważniejsze prawa, o których już wspomniałem. Ta forma rekolekcji tym się różni od rekolekcji wielkopostnych i adwentowych, że pewna grupa ludzi, która przyjęła zaproszenie trwa właściwie przez trzy dni przy Chrystusie. Sprawy i troski życia codziennego zostawiamy na zewnątrz (jesteśmy nawet uwolnieni od zajmowania się swoimi dziećmi, ponieważ one mają swoją grupę i są pod dobrą opieką.) Ale niech nikt nie myśli, że jest to uciążliwe i trudne do zniesienia. Grupa stanowi dużą rodzinę, ludzie coraz bardziej się poznają, a atmosfera tych rekolekcji jest serdeczna i braterska. Tu przeżywamy doświadczenie, czym naprawdę jest Kościół, jeśli żyjemy Słowem Bożym i Eucharystią. Pewną nowością jest to, że współprowadzącą rekolekcje jest osoba świecka. W tym przypadku była to pani mgr Krystyna Szymczak z Rzeszowa, nauczycielka. Są również pary animatorskie, które już przeżyły takie rekolekcje a teraz służą swoją pomocą i doświadczeniem. Tu nagle doświadczamy, że Kościół

Chrystusowy to środowisko życia, że jest to właśnie Kościół, który słucha Słowa Bożego, rozważa je, przemienia swoje życie, odpowiada Bogu uwielbieniem, modlitwą a od Chrystusa uczy się miłości, aby później z nią wejść w nasze życie codzienne. Jednak najpierw trzeba tego doświadczyć w małej grupie rekolekcyjnej. Te przeżycia dają nam wyobrażenie Kościoła, o jakim wcześniej nie mieliśmy pojęcia i jest to rzeczywistość realna; wystarczy przyjść i doświadczyć tej radości, pokoju i głębi bogactwa. Styl życia oparty na Ewangelii to wartość potrzebna do prawidłowego rozwoju duchowego w dzisiejszej dobie, gdzie ogarnia nas chaos i bezład. Tu uczymy się być człowiekiem odważnym, myślącym, który potrafi oprzeć się szkodliwym trendom. Można powiedzieć, że rekolekcje ewangelizacyjne już trwają zanim się zaczną, ponieważ od strony duchowej trwają modlitwy w tej intencji przez kilka miesięcy a od strony materialnej wielu ludzi poświęca swój czas i energię na sprawy organizacyjne. Rekolekcje trwają trzy dni a potem trwają w naszych sercach, gdy rozchodzimy się do domów z postanowieniami przemiany swojego życia, myślenia i patrzenia na wszystko oczyma Ewangelii. Warto jeszcze nadmienić, że jest też drugi stopień tych rekolekcji. Są to rekolekcje Maryjne, gdyż Pan Jezus na krzyżu dał nam Maryję za naszą Matkę, a niestety, testamentu Chrystusa do końca jeszcze nie wypełniliśmy..."

Relacji ks. Wawro wysłuchał T. Czaczkowski

Z życia gminy

I kwartał 2006 roku zapisał się w kartach historii naszej gminy jako czas istotnych wydarzeń z udziałem nas samych i tak:

>8 stycznia br. w Domu Strażaka w Jodłówce odbyły się **Jasełka i rodzinne kolędowanie**. Na uwagę zasługuje fakt, że ogółem w Jasełkach wzięło udział 70-ciu aktorów amatorów, a w rodzinnym kolędowaniu 4 rodziny / Pieszków, Szkołów, Pichów i Chmieleckich /

>9 stycznia br. odbył się przetarg na zakup paliwa dla pojazdów znajdujących się na stanie Urzędu Gminy Pruchnik

>10 stycznia br. odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej Rady Gminy Pruchnik . Na posiedzeniu tym członkowie dokonywali opracowania planu pracy Komisji na 2006 r.

>13 stycznia br. Środowiskowy Dom Samopomocy w Pruchniku w sposób bardzo wymowny i uroczysty obchodził I-wszą rocznicę funkcjonowania.

>15 stycznia br. w Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku już po raz 11 zagrała **"Mała Kapela Gorących Serc"**.

W tym dniu, w ramach organizowanego od lat przeglądu pod hasłem **"Pójdźmy do Betlejem"**, swój dorobek artystyczny prezentowały Szkoły Podstawowe: z Pruchnika Nr 1, Pruchnika Górnego, i z Jodłówki oraz Gimnazjum z Pruchnika.

W czasie koncertu gorących serc mogliśmy podziwiać występy Zespołu DKDM z Pruchnika grupa "juniorów i starszych", Kapeli Ludowej z Pruchnika oraz występ zespołu saksofonowo-akordeonowego i gitarowego.

>17 stycznia br. odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, Kultury i Sportu , na którym analizowano projekt budżetu gminy Pruchnik na 2006 r.

>18 stycznia br. Komisja Budżetowa na swoim posiedzeniu wypracowywała tematy do projektu planu pracy Komisji na 2006 r.

>19 stycznia br. odbyły się dwa przetargi : 1 na sprzedaż samochodu Żuk 2 / na sprzedaż samochodu Fiat EL.

>21 stycznia br. zebraniem w OSP III rozpoczęto kampanię zebrań sprawozdawczo wyborczych w ochotniczych strażach pożarnych na terenie gminy Pruchnik.

>23 stycznia br. w wielu placówkach oświatowych gminy odbyły się okolicznościowe **akademie z okazji Dnia Babci i Dziadzia.**

>24 stycznia br. W G.C.K.S.i.T w Pruchniku odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie **Klubu Honorowych Dawców Krwi "Strażak" z Pruchnika**. Podczas posiedzenia dokonano wyboru władz Zarządu Klubu i Komisji Rewizyjnej. Prezesem Zarządu Klubu został dh Krzysztof Zaleski, V-ce Prezesem dh Ryszard Baran, Sekretarzem pani Katarzyna Wilk, a Skarbnikiem dh Mirosław Wrzuszczak.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został dh Wiesław Zabój, Sekretarzem Komisji pan Janusz Kucab, a członkiem dh Marek Pupka.

>25 stycznia br. odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu poszerzone o udział dyrektorów placówek oświatowych z terenu gminy. Na posiedzeniu tym analizowano projekt budżetu gminy Pruchnik na 2006 r.

>28 stycznia br. w miejscowości Rzeplin odbyło się spotkanie sołtysów powiatu jarosławskiego .

W spotkaniu wzięli udział pan poseł Mieczysław Kasprzak i pan poseł Mieczysław Golba oraz przedstawiciele samorządu gminy Pruchnik na czele z panem Władysławem Flakiem-Przewodniczącym Rady Gminy Pruchnik oraz panem Wacławem Szkołą Wójtem Gminy Pruchnik.

W tym też dniu przeżyliśmy bardzo tragedię związaną z zawaleniem się hali targowej w Chorzowie.

>29 stycznia br. z inicjatywy księży pruchnickiej parafii w Szkole Podstawowej Nr 1 w Pruchniku odbyło się **spotkanie dla osób samotnych.**

>30 stycznia br. odbyło się posiedzenie Komisji Budżetowej , na którym dokonano analizy projektu budżetu gminy Pruchnik na 2006 r.

>31 stycznia br. w świetlicy Urzędu Gminy Pruchnik odbyło się posiedzenie Komisji stałych Rady, na którym dokonywano analizy projektu budżetu gminy Pruchnik na 2006 r.

W tym też dniu odbył się **Turniej Tenisa Stołowego** w II grupach / I grupa: szkoły podstawowe i gimnazjum , II grupa szkoły ponadgimnazjalne.

W tym też dniu w Urzędzie Gminy Pruchnik odbył się przetarg na budowę sieci wodociągowej w miejscowościach Jodłówka i Świebodna.

>6 lutego br. odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu, na którym dokonywano rozdysponowania środków budżetowych na funkcjonowanie LKS-ów na terenie gminy, jak również prowadzono negocjacje z Zarządem Oddziału Gminnego ZNP w sprawie regulaminu określającego wysokość stawek i szczegółowe warunki przyznawania dodatków nauczycielom pracującym w naszej gminie.

W tym dniu odbył się po raz drugi przetarg na sprzedaż samochodu Żuk i Fiat 126 EL oraz przetarg na pełnienie funkcji inspektora nadzoru na czas prowadzenia prac wodociągowych w gminie.

>8 lutego br. w Domu Strażaka Nr 1 w Pruchniku odbyła się zabawa karnawałowa dla Środowiskowego Domu Samopomocy z Pruchnika. W zabawie uczestniczyli zaprzyjaźnione Środowiskowe Domy Samopomocy z Lubaczowa i Przeworska.

>12 lutego br. w miejscowości Pruchnik Górny odbyły się w pięknej zimowej scenerii rekreacje na śniegu "IWA 2006"

>16 lutego br. w Gminnym Centrum Kultury ,Sportu i Turystyki w Pruchniku pod przewodnictwem pana Władysława Flaka – Przewodniczącego Rady Gminy Pruchnik , odbyła się Sesja Rady , na której między innymi uchwalono budżet gminy Pruchnik na 2006 r.

Dochody budżetu ustalono w wysokości 18.358.564 zł

Wydatki budżetu ustalono na kwotę 18041.564 zł

Różnica pomiędzy dochodami i wydatkami stanowi planowaną nadwyżkę budżetu na kwotę 317.000 zł

z przeznaczeniem na wykazaną w rozchodach budżetu spłatę pożyczek i kredytów zaciągniętych w latach poprzednich.
W budżecie tym po stronie wydatków między innymi na oświatę i wychowanie planuje się kwotę **6.528.056 zł** , na bezpieczeństwo publiczne **273.000,** na ochronę zdrowia **70.000**, na gospodarkę komunalną i ochronę środowiska **235.000**, na pomoc społeczną **4.775.638 zł** , na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego **915.304** , na kulturę fizyczną i sport **85.000 zł,** na zadania inwestycyjne w gminie **1.677.304 zł**
>19 lutego br. w Domu Strażaka Nr 1 w Pruchniku już po raz IV został zorganizowany **Dzień Honorowego Krwiodawstwa**. Ogółem w akcji honorowego oddawania krwi wzięło udział 52 osoby, które łącznie oddały 23,4 l tego bezcennego leku ratującego ludzkie życie.
>20 lutego br. odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej, na którym dokonywano wyrywkowej kontroli w zakresie umorzeń zaległości podatkowych w podatkach i opłatach lokalnych, zarówno u osób fizycznych, jak prawnych.
Na tym samym posiedzeniu wysłuchano informacji na temat stopnia realizacji uchwał podjętych w roku 2005 oraz o zmianach dokonanych w budżecie gminy Pruchnik w roku ubiegłym.
>24 lutego br. Komisja Budżetowa dokonała przeglądu stanu oświetlenia ulicznego w gminie Pruchnik.
>5 marca br. w Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki odbyło się spotkanie pszczelarzy z terenu gminy Pruchnik.
>7 marca br. w Szkole Podstawowej Nr 1 w Pruchniku odbył się **Gminny Turniej Wiedzy Pożarniczej "Młodzież zapobiega pożarom"**. Ogółem w turnieju wzięło udział 35 uczniów / 15 ze szkół podstawowych i 20 z gimnazjum /.
W grupie I (uczniowie szkół podstawowych) :
I miejsce zajęła Małgorzata Mroczka – ze SP w Kramarzówce
II miejsce zajęła Wioletta Mroczka - ze SP w Kramarzówce
III miejsce zajął Wojciech Pilch - ze SP w Rozborzu Długim
W grupie II (uczniowie gimnazjum) :
I miejsce zajął Roman Nowak - Gimnazjum Publiczne Pruchnik
I miejsce zajęła Katarzyna Babiś - Gimnazjum Publiczne Pruchnik
II miejsca nie było
III miejsce zajął Mateusz Rymarz – Gimnazjum Publiczne Pruchnik
W tym samym dniu zebraniem w Pruchniku Dolnym rozpoczęto cykl zebrań wiejskich we wszystkich miejscowościach gminy.
>8 marca to dzień poświęcony kobietom z racji obchodów Międzynarodowego Święta Kobiet. **Wszystkim Paniom z gminy Pruchnik i nie tylko, składamy najlepsze, najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności, spełnienia najskrytszych marzeń, jak najmniej kłopotów i jak najwięcej radości. O kobietach pamiętajmy nie tylko w Dniu Kobiet, ale przez 365 dni w roku.**
>9-10 marca br. w budynku Gimnazjum Publicznego w Pruchniku odbyło się szkolenie na temat pozyskiwania środków pomocowych z Unii Europejskiej.
>12 marca br. zebraniem OSP w Hawłowicach zakończono kampanię zebrań sprawozdawczo – wyborczych w OSP na terenie gminy Pruchnik.
>16 marca br. odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej Rady Gminy Pruchnik.
Na posiedzeniu tym wysłuchano informacji na temat zorganizowanych przetargów sprzedaży gruntów i budynków mienia komunalnego gminy w 2005 r. , jak również dokonano wyrywkowej kontroli wydatków poniesionych na utrzymanie dróg oraz oświetlenia ulicznego w 2005 roku.

Opracował: Stanisław Górski

XI Finał „Małej Kapeli Gorących Serc" w Pruchniku

15 stycznia bieżącego roku już po raz piąty uczniowie i nauczyciele Gimnazjum Publicznego w Pruchniku i Szkoły Podstawowej nr 1 wspólnie z Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki włączyli się w akcję „Małej Kapeli Gorących Serc".

Tym razem dochód z imprezy w kwocie ponad **2300zł** został przeznaczony na wyposażenie Oddziału Kardiologicznego Szpitala Powiatowego w Jarosławiu. Uczniowie pod kierunkiem p. Katarzyny Kos, p. Weroniki Szeligi, p. Agnieszki Buryło i p. Anny Włoch bardzo poważnie potraktowali organizację tej akcji charytatywnej. Przez dwa tygodnie gromadzili fanty i rekwizyty do loterii fantowej, rozwieszali plakaty i prowadzili akcję informacyjną. Potrzebne środki zebrano m.in. dzięki kweście ulicznej przeprowadzonej przez chętnych wolontariuszy. Byli nimi:
>uczniowie gimnazjum: Marta Kilian, Izabela Bajda, Malwina Gmyrek, Alina Kos, Paulina Kamińska, Marcelina Marmon, Justyna Szkoła, Olga Kamińska, Kinga Halejcio, Paulina Pś, Monika Barszczak, Barbara Zatwardnicka, Marcin Chmielecki, Mirosław Raba, Mariusz Kuras, Dariusz Wota;
>szkoły podstawowej: Katarzyna Wrzuszczak, Adriana Błajda, Ewelina Olejarz, Natalia Nykiel, Maciej Chmielecki, Arkadiusz Dąbek, Kacper Zarzyczny, Bartłomiej Mazur, Jakub Wańkowicz, Dominik Pęcak, Jakub Madejowski.
Jednak główna działalność charytatywna skupiła się wokół **XI GMINNEGO PRZEGLĄDU ZESPOŁÓW SZKOLNYCH PH: „PÓJDŹMY DO BETLEJEM".**

Z roku na rok cieszy się on coraz większą popularnością, nie tylko wśród Pruchniczan, ale i okolicznych mieszkańców. Głównym celem przeglądu jest mobilizowanie środowisk szkolnych do artystyczno – kulturalnego rozwoju młodzieży, a poprzez połączenie z akcją charytatywną, pobudzenie w niej ducha dobroduszności i solidarności.

W tym roku na przeglądzie zaprezentowały się zespoły szkół podstawowych z Jodłówki, Świebodnej, Pruchnika nr 1 i nr 2, Gimnazjum Publicznego w Pruchniku. Wszyscy, zarówno ci młodsi jak i starsi zostali nagrodzeni pamiątkowymi dyplomami i upominkami ufundowanymi przez organizatorów.
Zespoły działające przy GCKSiT w Pruchniku wystąpiły z koncertem **„Kolęd i pastorałek"**.
W przerwach pomiędzy występami młodych artystów, w ramach Małej Kapeli Gorących Serc, prowadzona była **LOTERIA FANTOWA** przez uczennice gimnazjum: Elżbietę Zając, Paulinę Dragan, Annę Buryło, Justynę Tworzydło, Justynę Pieszko. Fanty pochodziły z wcześniej przeprowadzonych zbiórek wśród mieszkańców Pruchnika i okolic.

W czasie trwania przeglądu przeprowadzona została także aukcja obrazów autorstwa p. Zdzisława Pliszaka i oryginalnego naszyjnika ofiarowanego przez p. Marię Gwizdałę. Wartość licytowanych przedmiotów wyniosła 170 zł, a do sukcesu aukcji przyczynili się konferansjerzy tej imprezy, uczniowie Gimnazjum Publicznego w Pruchniku: Alina Kos i Radosław Wróbel. Całą imprezę zakończyło wspólne odśpiewanie kolęd przez zespoły oraz publiczność.

Nad przebiegiem akcji Małej Kapeli Gorących Serc w Pruchniku czuwały: p. Katarzyna Kos, p. Agnieszka Buryło, p. Weronika Szeliga, p. Anna Włoch i p. Teresa Szykuła oraz p. Halina Wojdyło -współorganizator akcji.

Pogodna atmosfera towarzysząca tej uroczystości a także życzliwość i hojność wszystkich jej uczestników upewnia nas w jednym: **„Pruchnicka Mała Kapela Gorących Serc" jest z wami i ciągle będzie!**

Alina Kos – ucz. GP w Pruchniku
Fot. Mariusz Kuras – ucz. GP w Pruchniku

Rekreacja na śniegu

Pod takim hasłem 12 lutego 2006 roku odbyła się impreza sportowo-rekreacyjna w Pruchniku Górnym. Organizatorami było Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku oraz Szkoła Podstawowa Nr 2 w Pruchniku Górnym.

Rywalizacja sportowa przebiegała w trzech konkurencjach:

-Zjazd na „Byle czym" 30 m.
-Saneczkowa „Sztafeta zimowa", 4 x 200 m.
-Bieg narciarski „Tylko dla Orłów" na dystansie 3000 m.

Główną bazą była Szkoła Podstawowa Nr 2, której to pomieszczenia udostępniła pani dyrektor Elżbieta Macierzanka.

Najbardziej atrakcyjnym widowiskiem był zjazd na „byle czym", gdyż oceniana była pomysłowość w konstruowaniu swoich wehikułów, sterowność oraz strona wizualna. Trzeba przyznać, że niektórzy konstruktorzy szokowali swoją pomysłowością, jak i nazwą swoich pojazdów. Co prawda nie wszystkie pojazdy dotarły w całości do mety, ale ważne że zjazdy zakończyły się szczęśliwie, a zawodnicy o własnych siłach i z uśmiechem wydostawali się ze swoich wraków. Dla najmłodszych zawodników było to niesamowite przeżycie i na długo jeszcze pozostanie w ich pamięci. Niezapomniany ubaw miała licznie zgromadzona publiczność, mocno dopingując swoich faworytów.

W tej dyscyplinie najlepszymi okazali się:

I Straż Majdany-pojazd **„STAR"** w składzie: Paweł Sieńko, Sławomir Pszonak, Grzegorz Papała
II K.G.B. – pojazd **„TYGRYS"** – Raba Mirosław, Kilian Marek
III Śnieżny Patrol- pojazd **„SKUTER"** – Papała Krystian i Krzysztof.

Nie mniejsze emocje przeżywali uczestnicy i kibice sztafet saneczkowo-biegowych. Bardzo trudny był odcinek pierwszy, gdzie po starcie, na odcinku 100 m trzeba było biec z sankami, pod górę, co było dużym wyzwaniem, szczególnie dla kobiet (w każdej czteroosobowej sztafecie zgodnie z regulaminem musiała być jedna kobieta). Z górki można było zjeżdżać lub biec, jak kto wolał. Zawody rozgrywane były na czas. Niektórzy kończyli swoje odcinki skrajnie wyczerpani, ale zadowoleni. W rywalizacji uczestniczyły sztafety z Jarosławia, Radymna, Pruchnika. W sumie startowało siedem sztafet.

Najlepsze z nich to:

I **„ŁOSIE 4"** w składzie: Olejarz Łukasz, Włoch Michał, Sowa Mariola, Wywrot Krystian (11.05.19)
II **„MAJDANY –CITY"** : Szkoła Sylwia, Kędzierski Jakub, Mikłasz Łukasz, Szkoła Sebastian (11.05.26)
III **„MUMINKI"** Jarosław: Faberska Joanna, Hudycz Jerzy, Gwóźdź Andrzej, Szewczyk Sławomir (12.11.56)

Jako dowód tego, że rywalizacja była bardzo zacięta , świadczy różnica czasu między pierwszą i drugą sztafetą – siedem setnych sekundy. Nic dodać, nic ująć.

Zimową rekreację na śniegu zamykał bieg na nartach na dystansie 3 km., w którym uczestniczyło 10 zawodników, w tym trzy kobiety- na czele z 10-letnią Marianną, Po krótkim starcie biegnąc pod górę, po około 500 metrach zawodnicy znikali wśród zabudowań, aby wjechać na leśna trasę i pojawić się za około 20 min. na mecie. Wśród zgromadzonych kibiców panował dreszczyk emocji. Każdy był ciekawy, czy mała Marianna poradzi sobie w dorosłym towarzystwie i dobiegnie do mety. Wątpliwości się rozwiały z chwilą pojawienia się na mecie najmłodszej uczestniczki. Oczywiście, czasu tego nie da się porównać z czasem zwycięzcy, ale sam fakt, że pokonała taką trasę jest nie byle wyczynem.

Zwycięzcy biegu:

Panowie:
1.Winiarski Marek - Jarosław (17.41.54)
2.Olejarz Łukasz – Pruchnik (18.35.97)
3.Szewczyk Sławomir – Jarosław (20.09.10)

Panie:
1. Szewczyk Marianna - Jarosław
2. Faberska Joanna -Jarosław
3. Szewczyk Magdalena – Jarosław

Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwali sędziowie: Walemar Wańkowicz, Stanisław Wojdyło, Zofia Drapała. Organizatorzy zapewnili wszystkim zawodnikom gorący posiłek.

Podsumowaniem zawodów było wręczenie dyplomów i nagród ufundowanych przez Urząd Gminy w Pruchniku.

Trasa zjazdu i biegu została przygotowana przez grupę młodzieży pod bacznym okiem pracownika Gminnego Centrum Kultury w Pruchniku Krzysztofa Łuca.

Przedsięwzięcie okazało się świetnym sposobem na „zimową nudę". Zarówno organizatorzy jak i zawodnicy widzą dużą potrzebę organizacji tego typu imprez sportowo-rekreacyjnych, wierząc, że jest to jeden ze sposobów, aby dać się wyżyć młodzieży i dorosłym w tak zwanym martwym sezonie, jakim jest u nas okres zimowy. Na pewno była to impreza „dziewicza", organizowana po raz pierwszy i w przyszłości można to będzie zrobić jeszcze lepiej, ciekawiej, wykorzystując wspaniałe warunki naturalne, jakie znajdują się na naszym terenie.

W tej inauguracyjnej imprezie udział wzięło 45 zawodników. Wśród nich były całe rodziny. Z tego wniosek, że istnieje zapotrzebowanie na uprawianie sportów zimowych w sposób zorganizowany, planowany. Mamy nadzieję, że z każdym rokiem liczba uczestników będzie wzrastać. Trzeba wierzyć, że entuzjaści białego szaleństwa w gminie Pruchnik mogą liczyć na dalszą współpracę i wsparcie ze strony władz.

St. Wojdyło

Zjazd na „byle czym"
Sztafeta zimowa
Biegi narciarskie
12.02.2006 r.
Pruchnik
Górny
NASZ PATRON
NASZ PATRON

Sensacyjne odkrycie w Rozborzu Długim

P.R.. Baran z wykopaliskiem – ząb mamuta

Fot. S. G. Albert

Dawne przedmioty myśliwskie

Fot. T. Czaczkowski

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
Zespół Redakcyjny: Maria Gwizdała, Zofia Rolewska, Krystyna Sowińska, Halina Wojdyło, R. Mazur.
Współpracownicy: Andrzej Głąb, Stanisław Górski, Stanisław Olszański, T. Czaczkowski, K. Łuc, St. Wojdyło.
Adres Redakcji: 37-560 Pruchnik, Gminne Centrum Kultury Sportu i Turystyki, ul. Ks. B. Markiewicza 20, tel. 628 80 65
Informator Regionalny finansowany przez Urząd Gminy w Pruchniku
Komputerowe opracowanie graficzne, druk:
Drukarnia Kolor-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel.: 621 62 31, e-mail: kolordruk@onet.pl